Nr. 49. Lwów — Piątek dnia 2 Marca. Rok 1894.

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . 5 „
Numera z poprzednich miesięcy po 10 ct.

„Przegląd" jest do nabycia we Lwowie w obu Biurach sprzedaży dzienników i we wszystkich większych trafikach.

# PRZEGLĄD

## POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Cena prenum. na prowincyi:
Miesięczna . . zł. 1.60 Półroczna . . zł. 9
Kwartalna . . . 4.80 Roczna . . . 18
Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Prenumeratę należy przesyłać przekazem.
Do prenumeraty w kopertach pieniężnych należy dodawać 6 ct.



Dziś: Symplicyusza | Jutro: św. Kunegundy | Lwa Pap. ryt. Zadusz. Arch. | Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Wschód słońca g. 6 m. 49 Zachód „ 5 „ 38 | Długość dnia g. 10 m. 49 Przybyło dnia od wczoraj 4 m.

## Przegląd polityczny.

Lwów 1 marca.

Kwestya prawa propinacyjnego porusza teraz umysły w Królestwie Polskiem i na Litwie, a to dlatego, że podobno rząd petersburski zamierza wprowadzić w tych krajach monopol wódczany. Taka reforma jest, jak wiadomo, ideą min. skarbu Witte'go, który już wprowadził ten monopol na próbę w trzech uralskich guberniach, zaludnionych bardzo słabo. Nie byłoby nic dziwnego, gdyby dalszą próbę postanowiono zrobić w najludniejszych prowincyach, a więc w Kongresówce i na Litwie, mając zaś rezultaty obu tych prób, już możnaby śmiało dążyć do reformy w dodanej w całem imperyum. Dzienniki petersburskie donoszą, że specyalna komisya, zostająca pod przewodnictwem wice-ministra skarbu p. Antonowicza, bez przerwy pracuje nad ułożeniem planu, podług którego przeprowadzony będzie monopol. W tej przedsięwzięciu nastręcza się pytanie: jak postąpić z propinacyjnemi prawami właścicieli obszarów dworskich, gmin i miast? Kwestya ta nie istnieje dla gubernii rosyjskich, albowiem w nich nigdy nie było prawa propinacyjnego, tymczasem istnieje dla ziem polskich, w których owo prawo istnieje historycznie, zupełnie tak samo, jak do niedawna w Galicyi, lubo jest znacznie szczuplone rozporządzeniami rządu, wydawanemi w ciągu ostatnich trzydziestu lat, przyczem nigdy nie pomyślano o jakiejkolwiek indemnizacyi. Otóż takie zabieranie obywatelskiej własności prawem kaduka znajduje w komisyi petersburskiej jakichś zwolenników, bo oto *Gazeta Giełdowa* (*Birżewyja Wiedomosti*) podała taką notatkę: „Prawo propinacyjne ma dwie strony: polityczną i prawnocywilną; pierwszą dlatego, że to prawo pochodzi z nadań królewskich, drugą zaś z tego powodu, iż właściciele tego prawa w wielu wypadkach nabyli je kupnem, albo wydzierżawiali. Strona pierwsza nie przedstawia żadnych trudności, albowiem to, co król dał, król inny może odebrać; natomiast druga strona musi być przez rząd uwzględniona, bo inaczej powstałoby mnóstwo procesów. Zatem prawo propinacyjne musi być wykupione podług pewnych przyjętych zasad, jednakże skarb będzie wymagał w każdym wypadku specyalnego udowodnienia tytułów do tego prawa. Jest dowód, że w wielu wypadkach nie ma też i tytułu do zapłaty za źródło dochodu, które zniknie z zaprowadzeniem monopolu."

Otóż taka zapowiedź zatrważa wszystkich właścicieli prawa propinacyjnego w Królestwie Polskiem i na Litwie. Jakich bowiem prawnych tytułów może się skarb domagać? Czy dowodów, że z prawa tego korzystano od lat niepamiętnych? Oczywiście nie, bo takie dowody są w arkuszach podatkowych, w kontraktach kupna i sprzedaży majątku, w aktach licytacyjnych, w wykazach własności miast i gmin wiejskich, słowem we wszystkich dokumentach, przechodzących przez kancelarye rządowe. A zatem chyba skarb chce żądać oryginalnych patentów królewskich, nadających prawo propinacyjne każdej miejscowości z osobna. Ponieważ jednak takich patentów zapewne nikt nie zachował — chyba jakiś zbieracz aktów historycznych — przeto takie żądanie może jedynie zmierzać do bezpłatnego zaboru prawa propinacyjnego.

Jest tedy zrozumiałe przerażenie właścicieli tego prawa w Kongresówce i na Litwie, którzy z utratą tego „słabego" dochodu jużby zgoła nie potrafili utrzymać się przy ziemi. Jakie są rzeczywiście zamiary rządu, tego jeszcze nie wiadomo, ale z uznaniem podnieść należy, że *Dziennik Warszawski* bezstronnie i energicznie wystąpił przeciw dochodzeniu prawa propinacyjnego na podstawie patentów królewskich „Od chwili objęcia folwarku w posiadanie, właściciel jego jest właścicielem prawa propinacyi — pisze *Dniewnik* — ono mu zawsze służyło i służy z tytułu niepodzielności władania wszystkiem, co jest w hipotece, a to tembardziej, że prawo propinacyjne otrzymało sankcyę monarszą przez to, iż o niem wspomina, jako o rzeczy istniejącej prawnie, reskrypt z roku 1864 o urządzeniu włościan". Argumentując dalej, *Dniewnik* powiada, że choćby prawo propinacyjne było gdziekolwiek wykonywane bez nadania królewskiego, nic to nie znaczy, gdyż bezwarunkowo nastąpiło przedawnienie prawne i to, co kiedyś mogło być samowolą, stało się legalną własnością. Otóż ten argument jest niepotrzebny, bo o przedawnieniu, jako o jedynym tytule do prawa, mowy być nie może. Przedawnienia nie ma, bo kodeks cywilny Królestwa Polskiego w § 546-ym przyznaje prawo propinacyjne wszystkim posiadłościom ziemskim, a to zasadnicze i nigdy niekwestyonowane prawo było tylko raz naruszone ukazem z roku 1864, przyznającym prawo propinacyjne włościanom na gruntach odciętych dla nich z obszaru dworskiego podczas zniesienia pańszczyzny.

Rzecz ciekawa, czem się specyalna petersburska komisya będzie w tej kwestyi kierowała: względami eksterminacyjnymi, czy prawnymi?

---

Po krótkiej ciszy, wywołanej potężnem wrażeniem, jakie sprawił finansowy wywód włoskiego ministra Sonnino, ocknęła się teraz i rozwija się bardzo gwałtownie opozycya przeciw reformowym projektom Crispiego. Wszystkim są one niemiłe, bo na wszystkich nakładają ogromne ciężary, a nikt nie czuje w sobie żadnej skłonności do ofiar na rzecz państwa i jego mocarstwowej siły. Dowodzi to, że zjednoczenie wielu włoskich samodzielnych krajów w jedną monarchię było kreacyą sztuczną, wypielęgnowaną niegdyś przez poetów, a później wykonaną przez karbonaryuszy, którymi kierowali masoni, lecz że nigdy to zjednoczenie nie było wynikiem naturalnych dążności narodu. Można przypuszczać, że opozycya rozwinie się w taką potęgę, iż Crispi jej nie podoła, a jak się wówczas rzeczy obrócą, — trudno przewidzieć. Sytuacyi włoskiej nie ufają ostrożni finansiści niemieccy, do których się przyłączyli niektórzy wiedeńscy potentaci worka. Subskrybowali oni już wielkie miliony na nowy bank włoski, ale akcyą zawiesili na czas nieograniczony, aż do lepszego wyklarowania się sytuacyi. Sam Crispi zapewne traci bezwzględną wiarę w swą reformową receptę, bo choć otrzymał od parlamentu pełnomocnictwo do jej wykonania, jednak zaproponował, aby komisya parlamentarna zbadała rządowe projekta. Widocznie tedy już pragnie mieć w deputowanych towarzyszy odpowiedzialności.

Opozycya przemawia językiem bardzo zrozumiałym dla narodu, bo językiem samoluba. Najpierw tedy mówi: „Kłamstwem jest, żeśmy wpadli w położenie, wymagające wielkich ofiar. To Crispi tak wymyślił, aby zdobyć wyjątkową władzę i odwrócić uwagę opinii publicznej od nadużyć popełnionych na Sycylii i w Massa-Karrarze. Deficyt rzeczywisty wynosi nie 177 milionów, jak utrzymuje gabinet, lecz tylko 98 milionów". Każdy chętnie wierzy w to, czego pragnie; nadto zaś już taka jest natura ludzka, że narody wierzą opozycyi na słowo, a od rządu domagają się na wszystko niezbitych dowodów i wtedy jeszcze niechętnie ufają. Więc też twierdzenie opozycyi, że deficyt wynosi tylko 98 milionów, a położenie zgoła nie jest trudne, odrazu znalazło wiarę niewzruszoną. Na takim fundamencie postawiła opozycya argumenta również przyjemne dla narodu, bo rzekła: „Nie trzeba żadnych nowych podatków, ani redukcyi urzędów, szkół utrzymywanych przez państwo, różnych subwencyi i t. d. Wystarczy zmniejszyć wojsko, puścić do domu kilkadziesiąt tysięcy żołnierzy, którzy radziby każdej chwili wyrwać się z koszar. A oprócz tego król pierwszy powinien dać przykład ofiarności — i on niezawodnie zrobi to z radością, ale doradcy jego nie podsunęli mu tej myśli. Raz Wiktor Emanuel sam zmniejszył swą listę cywilną do 12 tu milionów lir, a wtedy finansowy stan kraju nie był tak ciężki, jak teraz. Wszakże polityczna mądrość, patryotyzm i ofiarność króla Humberta nie podlegają żadnej wątpliwości".

Taki więc ratunek wskazuje opozycya: zmniejszyć wojsko i obciąć listę cywilną króla, a deficyt będzie pokryty. Naród nic nie zapłaci, więc oczywiście bardzo mu się ten projekt podoba. Pozostaje jeszcze udowodnić, że wszelkie nowe ciężary są zgoła niemożliwe; w tym celu opozycya zręcznie wyzyskała statystykę rządową, z której przytoczymy kilka ciekawych danych.

Zubożenie państwa jest we wszystkich prowincyach mniej więcej jednakowe, a zatem dość wziąć jedną prowincyę, aby mieć pojęcie o całości. Weźmiemy tedy Sycylię, jako tę, która gwałtownym ruchem zwróciła uwagę całego narodu na fatalne położenie kraju. Produkcya rolnicza tej prowincyi dawała do r. 1888 po 515 milionów lir, potem poczęła spadać i w r. 1891 dała 417 mil, w następnym 206 mil, a w przyszłym już tylko 137 mil. Przed paru laty tysiąc pomarańcz, lub cytryn płacono na miejscu 16 lir; teraz się płaci za doborowe gatunki 9 lir, a trzeba dodać, że do roku 1885 stała cena tysiąca pomarańcz, czy cytryn wynosiła 30 lir. Tak nadzwyczajnie potaniały te owoce dlatego, że cała Ameryka przestała je kupować, gdyż założyła własne olbrzymie plantacye we Florydzie i Kalifornii. Filoksera zniszczyła 53.000 hektarów, czyli 40 pct. całego obszaru winnic, a pomimo tego cena wina spadła, bo Francya przestała kupować włoski moszcz, który przedtem przerabiała na wino bordoskie. Austrya bierze tylko białe wina włoskie, a z czerwonych tylko nero ma szeroki odbyt w kraju i na wszystkich brzegach Śródziemnego morza. Zatem wszystkie inne gatunki czerwonego wina nie mają odbytu. Zawsze płacono za hektolitr czerwonego wina najmniej 50 lir; w roku zeszłym sprzedano je po 27 lir, a w tym roku cena targowa jest 10 lir, lecz producenci chętnie oddają po 7. Wreszcie pszenica rosyjska sprzedaje się w portach o 4 liry na centnarze taniej, niż po własnych kosztach mogą oddać włoscy rolnicy.

Więc oczywiście nędza jest straszna i w całem królestwie jednakowa. Kto dawniej bywał we Włoszech, a potem zwiedził je w roku przeszłym, tego musiała uderzyć ogromna zmiana w majątkowym stanie ludu wiejskiego. Są wprawdzie koleje, których dawniej nie było, są okazałe mosty żelazne, są niesmaczne, ale bardzo pretensyonalne nowe gmachy w miastach, ale każda *casa colonica*, zagroda chłopska, wygląda na opuszczoną ruinę. Mamy przed sobą dziennik *Riformę*, oddany z duszą i ciałem Crispiemu, a zawierający następujące ogłoszenie licytacyjne: „Za zaległe podatki sprzedane będą 26 b. m. w Waltelinie (nad granicą szwajcarską) chaty chłopskie; zaległość podatkowa wynosi 4 liry 25 centesimi. W Chiavennie, za należność podatkową wynoszącą 92 centesimi, sprzedane będą z młotka dwa drzewa słodkich kasztanów. W Colonnie wystawiono na licytacyę sad kasztanowy za 2 liry niezapłaconego podatku, oraz dwadzieścia zagród chłopskich za należytość skarbową, wynoszącą po pięć i po trzy liry. W miasteczku San Sebastiano sprzedany będzie dom za dług skarbowy wynoszący 2 liry 39 centesimi." Taka litania długo jeszcze się ciągnie, a zwracamy uwagę, że jest-to wykaz licytacyi, naznaczonych tylko na jeden dzień, który z pewnością nie jest wyjątkowym, bo oto dziennik urzędowy prefektury Sondrio wykazuje, że w tym okręgu było w grudniu r. z. 363 licytacyi za podatkowe zaległości. Organ Rudiniego *Opinione* pisze: „W ostatnich pięciu miesiącach zlicytowano i wyrzucono na bruk za niezapłacone podatki dwa tysiące rodzin."

Mówią tedy opozycyoniści: Jeżeli taki jest stan ekonomiczny kraju, to po co nakładać większe podatki, kiedy istniejących naród nie jest w stanie płacić, — i cóż to pomoże, że Crispi, bijąc pięścią w stół, woła: „Musi zapłacić!"

Przytoczyliśmy głosy opozycyonistów włoskich, bo choćby w nich była przesada, zawsze przecież dowodzą one, że położenie kraju jest bardzo trudne. Do ofiarności naród się nie poczuwa, a tylko ona mogłaby szybko naprawić błędy dwudziestoletniej fatalnej gospodarki. Cóż tedy pozostaje uczynić? Chyba to, co doradza hr. Soderini w rozprawie *Roma et le governo*, przytoczonej przez nas we wtorkowym numerze: dać historycznym prowincyom szeroką autonomię, a z Papieżem się pogodzić i przez to umożliwić katolikom udział w życiu państwowem, aby w ten sposób skrępować masońską rozrzutność, wyzyskiwanie ludu i jego demoralizowanie. Sądząc z głosów opozycyjnych, można przypuszczać, że ta myśl zaczyna się rozpowszechniać w obozie prawicy, tylko, że jeszcze Rudini i jego towarzysze nie mają odwagi do tego się przyznać. Rzeczywiście, trudno uznać, że wszystko, co zrobiono w ostatnich trzydziestu kilku latach, musi być odrobione. Ale siła rzeczy zmusi z czasem do tej odwagi. Dziś zaś Włochy ciągle jeszcze są „wielkością nieobliczalną" — i niepewną.

---

## KORESPONDENCYE.

Wiedeń 26 lutego.

Dzienniki tutejsze podały wiadomość, że rząd wezwał do siebie przewódzców trzech stronnictw do narady wspólnej, aby im zakomunikować rzekomo gotowy już projekt reformy wyborczej. Wiadomość ta wymaga sprostowania. Rząd nie ma jeszcze projektu, więc nie może go nikomu komunikować. Ministerstwo zgodziło się tylko po dość długich naradach na główne zasady reformy wyborczej. Główne te zasady, w ramach których można wypracować nieskończone mnóstwo waryantów, zakomunikuje przywódzcom stronnictw. Rozumie się, że w kwestyi tak wielkie mającej znaczenie, żaden z tych mężów stanu nie będzie mógł z góry wiązać się jakiemś przyrzeczeniem. Przedtem, jeżeli nie całe kluby należące do większości, to przynajmniej ich komisye parlamentarne zgodzić się muszą na te „zasady" — poczem rząd będzie mógł dopiero wypracować projekt szczegółowy. I ten projekt przejść wprzód musi przez kluby, zanim stanie na porządku dziennym izby. Do tego wszystkiego jeszcze daleko, a o projekcie ustawy nowej wyborczej dziś mówić, jest co najmniej przedwczesną rzeczą.

Sprawy więcej naglącej natury zajmą wnet izbę. Rząd przedłożył dziś trzy projekty ustaw w sprawie dalszego przeprowadzenia reformy waluty. Chodzi: 1) o ściągnięcie z obiegu 200 mil. zł. not państwowych, o ugodę w tym względzie z Węgrami i o ugodę obu państw monarchii z bankiem austro-węgierskim, 2) o upoważnienie ministra Plenera do wykonania tych transakcyi przez wydanie bankowi 112 milionów zł. w złocie (części przypadającej na Austryę), 3) o wykupienie 30 milionów reńskich w kwitach żupnych i ograniczenie obiegu tych papierów do 70 milionów, — dalej o pokrycie potrzebnej na to sumy długiem, który ma być zaciągnięty w formie renty najwyżej na 4 proc. oprocentowanej.

Zastanówmy się nad znaczeniem tych przedłożeń. Przedewszystkiem znika z obiegu papierowy gulden, banknot bardzo brzydki. To dobrze. Ale co otrzymamy za te 200 milionów banknotów, których wypłacalność poręczało państwo? Oto 40 milionów reńskich w koronach srebrnych i 160 milionów w srebrnych guldenach i w banknotach bankowych. Jak wiadomo, bank austro-węgierski wypuszcza tylko noty po 10, 100 i 1000 zł. Przeto nie będzie wymieniał pięcioreńskowych not państwowych na swoje banknoty, a już wcale nie będzie mógł wymieniać jednoreńskowych not (których mamy w obiegu na sumę 64 milionów!)

Państwo w roku 1894 i 1895 ma tę wymianę uskutecznić. Z własnych zasobów wyda 40 milionów w koronach srebrnych, a od banku za 160 milionów w koronach złotych weźmie srebrne guldeny i banknoty. Starać się więc będzie naturalnie, aby jak najwięcej srebra puścić w obieg, natomiast banknotów (10, 100 i 1000 guldenowych) użyje tylko do wykupienia 50-reńskowych not państwowych.

Będziemy więc mieli w obiegu co najmniej 40 milionów w koronach srebrnych, których wartość wewnętrzna równa się dziś — w obec niesłychanego spadku srebra, ledwie 17 centom w złocie. Będziemy mieli dalej w obiegu co najmniej 100 milionów srebrnych guldenów, których wartość jest wprawdzie o jedną trzecią część większą, niż wartość koron, ale zawsze jeszcze w chwili obecnej nie dochodzi do pół guldena w złocie.

Nie zapomnijmy, że posiadamy już monety bronzowe i niklowe wartości nominalnej kilkudziesięciu milionów, że n. p. bronzowych monet po jednym i dwu hellerach, obiegać może w myśl ustawy za 18,200.000 koron! Rząd wykupuje więc swoje noty, a mnoży zdawkową monetę, której potrzeba wcale nie daje się uczuwać, i która napływać będzie tylko do krajów biedniejszych. Niebawem więc Dalmacya, Salcburg, Tyrol, Bukowina i Galicya, „nasycą się" tą monetą — jak brzmi wyraz techniczny — podczas gdy złoto spoczywać będzie w bankach centralnych dla użytku wielkich kupców, importerów, kapitalistów.

Lud, który dziś ma papierowy pieniądz, wie o tem, że państwo za ten skrypt ręczy i chętnie go bierze. Srebro nosi — wedle pojęć niestety chwilowo przynajmniej bardzo fałszywych a rozpowszechnionych — wartość swoję w sobie. Choć wolno je będzie w kasach zamienić na złoto, ale do zamiany nigdy nie przyjdzie. I faktycznie szerokie warstwy najbiedniejsze staną się wierzycielami państwa i wypożyczą mu kilkaset milionów, biorąc za nie srebro zdeprecyonowane wskutek monetarnej polityki egoistycznej a ciasnej kilku państw, polityki, która zresztą walić zaczyna dachy nad głowami najmądrzejszych — z pomiędzy mądrych — finansistów angielskich.

Choć w zasadzie każdy z nas był i jest za reformą waluty, a nawet za zakupieniem złota, jednak od pierwszej chwili dzieło to reformy wzięło kierunek opaczny i nielicujący wcale z wielkiemi interesami państwa. Zamiast wybijać korony w tym samym przynajmniej stosunku zawartości srebra, co guldeny, ustanowiono, że z kilograma srebra wybijać się będzie w koronach sztuk 239.52 a więc wartości 119.76 guldenów (podczas gdy srebrnych guldenów wybija się tylko 90!)

Zamiast srebra użyć na monetę zdawkową, jak dawniej, wprowadzono nikiel, aby zarobek większy był dla skarbu i przez wyrzucenie dawniejszych monet zdawkowych z obiegu powiększono zapas srebra, który tak ograniczyć chciano. W ustanowieniu relacyi (wartości guldena dawnego w złocie) za wiele zwracano uwagi na głosy wierzycieli krajowych i zagranicznych i chcąc utrzymać kredyt, oznaczono ją za wysoko, przyjęto zobowiązania, licząc na pomoc niemieckiego kapitału przy zakupnie złota. Ale ta relacya, choć zadłużonemu rolnictwu wielkie ciężary, a kapitałowi wielkie przyniosła zyski, nie zadowolniła jeszcze spekulacyi zagranicznej. Berlin stanął na czele kampanii giełdowej antiaustryackiej,

---

50)

WOJCIECH DZIEDUSZYCKI.

## ŚWIĘTY PTAK

POWIEŚĆ HISTORYCZNA.

(Ciąg dalszy).

Faraon Ramzes I i małżonka jego, królowa Ari-Hari siedzieli w głębi, przyobleczeni w wspaniałe ornaty, na tronach kryształowych pod pozłocistym baldachimem. Ramzes nosił na głowie hełm złoty, płaski u góry, a ozdobiony z przodu postacią złotego węża Ureusza, patrzącego w świat oczyma z turkusów; mnóstwo klejnotów lśniło w tym hełmie, który był koroną Egiptu We włosach królowej leżał z rozłożonymi skrzydłami mały złoty sęp, którego głowa spoczywała na czole niemłodej już niewiasty. Przy królowej siedziała na taburecie zrobionym z kości słoniowej i złota, dziewczyna o kilka lat starsza od Hesz-Akery, królewna Kerkomana, ustrojona w przezroczystą jedwabną tkaninę, przyobleczoną po wierzchu bogato haftowanej sukni. Cera jej była bardzo śniadą, włosy i oczy zupełnie czarne i wcale nie była piękną. Tuż przy królu stał Seti; srebrzysty pancerz lśnił się pod wielkim szafirem na jego złotym kołnierzu, hełm złocony miał na głowie, u lewicy zwisła tarcza podobnie złocona, a w prawicy trzymał wachlarz ze strusich piór, którym zacieniał głowę Faraonów; obok niego stali wielcy dostojnicy państwa. Damy dworu zajmowały takie same miejsce przy boku królowej a kilka panienek stanęło za królewną.

Amenemha i jego rodzina doszli w milczeniu aż pod sam tron króla; tu przyklękli i uderzyli czołem o ziemię, a potem powstawszy roztworzyli ramiona i zawołali wielkim głosem:

— Faraon dobry bóg, syn wielkiego Amuna, władzca dolnego i górnego Egiptu, niechaj żyje na wieki! Królowa górnego i dolnego Egiptu, małżonka wielkiego Amona, niechaj żyje na wieki!

Na to odrzekł Ramzes:

— Błogosławieństwo Amona niechaj spoczywa nad głową sługi mego Amenemhy, księcia na Sni i rodziny jego. Niechaj im ziemia rodzi stokrotnie, niechaj im się dobytek mnoży, niechaj im się dnie dłużą na ziemi pod cieniem łaski mojej i niechaj dostąpią po śmierci chwały Ozyrisowej. Zbliż się do mnie Amenemho i przedstaw mi rodzinę twoją; niechaj moja małżonka powita niewiasty z domu swojego i niechaj je przyjmie do łaski swojej.

Amenemha wymienił tedy imiona Hanny, Meri-Pachty i Hesz-Akery, które nie stanęły przed Ramzesem, odkąd został królem. Etykieta chciała, aby się każdy, choćby najlepszy niegdyś znajomy, przedstawiał Faraonowi, kiedy po raz pierwszy stanie przed jego majestatem; więc Ramzes ani słowem nie wspominał o tem, że znał wpierw poufale niewiasty, które jemu teraz przedstawiano, z wyjątkiem jednej młodziutkiej Hesz-Akery, którą istotnie po raz pierwszy oglądał.

Amenemha przemówił następnie temi słowy:

— Faraon jest panem ziemi. Moc jego jest jako moc słońca, z którego pochodzi; promienie jego rozświecają cały brzeg świata, od północy na południe, od wschodu po zachód słońca. Ozyris raduje się imieniem jego i przezywa go synem ukochanym. Wszystkie narody niosą dań Faraonowi, dziękując mu za to, że pod jego berłem dojrzewają zboża ziemi. Jam zrodzony na ziemi Egiptu; pod cieniem skrzydeł anioła strzegącego potęgi Faraona wyrosło wątłe drzewko dostatków moich. Od Faraona wziąłem wszystko co mam i Faraonowi oddaję to, co mam, a wszystko co moje, jego jest. Oto niechaj Faraon raczy przyjąć jako znak dani mojej i mojego poddaństwa ten oto posążek Ramzesa syna Ramzesów, który był niegdyś hetmanem Faraonowym, zanim nie utonął w blasku słońca ziemskiego i sam się nie stał tem słońcem.

Rzekłszy te słowa, przykląkł Amenemha znów przed tronem, padłszy na jedno kolano, i podał Ramzesowi jego własny wizerunek z największą sztuką ze złota wyrobiony. Był to posążek mały, najwięcej na sześć cali wysoki, a ruszający się swobodnie, tak jak drewniane posążki i nie nosił na sobie insygniów królewskich, tylko zwyczajny strój zamożnego Egipcyanina, wyobrażał bowiem Ramzesa takiego, jakim był, zanim został królem.

Ramzes uśmiechnął się na to łaskawie i wziąwszy do rąk posążek odrzekł:

— Dar podany Faraonowi raduje serce jego, bo Faraon rozważa, od kogo dar ten pochodzi. Przedziwną jest robota posążku, i dzieło cenną rzeczą będzie w skarbcu Faraona. Wolałby tylko Faraon, aby to był obraz zasłużeńszego męża, na przykład Amenemhy, syna Ozortazenów, pana na Sni, jednego z filarów potężnych, na których się wspiera gmach świata, podległy berłu Faraonowemu. Bo Faraon chciałby zawsze oglądać oblicze Amenemhy, najwierniejszego sługi swojego, czy to żywe, czy to też oddane przedziwnym kunsztem rzeźbiarza. Teraz jest uciecha w domu Faraona, bo syn Amona ogląda Amenemhę i rodzinę jego przy sobie. Do oznak łaski, które otrzymałeś pierwej od poprzedników moich, dodam także nowe najwspanialsze, jakie może mieć Egipt. Noś na sobie wielki łańcuch zasługi, który oto nakładam na szyję twoją

Po tych słowach wziął Ramzes z rąk podskarbiego łańcuch gruby ze złota urobionego tak, że był zwarty i gibki, jak sznur jedwabny. U tego łańcucha uwisł chrząszcz misternie urobiony z szafirów, podobny do chrząszcza, jaśniejącego na kołnierzu Setiego. Ramzes nałożył ten łańcuch na szyję Amenemhy, który powstał następnie z kolan, a królowa Ari-Hari obdarzyła kosztownemi klejnotami niewiasty z rodziny Amenemhy, które za to ucałowały jej dłoń.

(Ciąg dalszy nastąpi).

która pod względem czelności w rozsiewaniu fałszywych wieści, oczerniania zamiarów rządu austro-węgierskiego równej sobie nie miała w ostatnich latach. Udało się zdyskredytować walutę austro-węgierską i sprowadzić ażio złota 5½%, jakiego już dawno przed reformą waluty nie było!

Dziś musimy godzić się na konsekwencye rozpoczętej pracy, choć wiemy, że nasz kraj głównie narażony jest przez reformę i narażony jest na ciężkie przejścia, zwłaszcza jeśli nie wywalczymy większej samodzielności filii bankowych i nie postaramy się w ogóle o pomnożenie naszych instytutów pieniężnych, któreby tańszym kredytem zrównoważyć mogły wzrost obdłużenia i spodziewane coraz większe **obniżenie cen zboża**.

O ugodzie z bankiem austro-węgierskim nie ma nic do powiedzenia. Bank ma złoto otrzymane zwrócić (160 mil.) jeśli przywilej nie zostanie przedłużony, albo jeśli zażąda tego rząd na mocy osobnej ustawy wniesionej swego czasu w parlamencie. Za złoto dostanie napowrót srebro i banknoty.

Ściągnięcie z obiegu 80 mil. kwitów żupnych, (które oprocentowują się po 3 i 3½%) należy powitać z uznaniem. Papiery te mącą jednostajność ruchu pieniężnego i swem oprocentowaniem psują harmonię systemu walutowego.

## Czy wschodnia Galicya jest ruską, czy polską?

Pod powyższym tytułem otrzymujemy następujące pismo:

W nr. 47 *Przeglądu* wyczytałem odezwę, w której powiedziano, że ludność polska dopiero od pięciu wieków osiadła na Rusi, co niejako uprawnia chytrze przez Rusinów powtarzany fałsz historyczny, że wschodnia Galicya jest odwiecznym ruskim krajem, a Polacy przybyszami. Tymczasem historya uczy, że rzecz ta ma się wręcz przeciwnie.

Nestor powiada w swej kronice, że Lachowie z nad Wisły w 7 wieku posuwali się dalej, koło Przemyśla nazwali się Chrobatami, nad Dniestrem Tywercami, koło Kijowa Polanami: i t. d. Według więc ruskiego i niepodejrzanego dokumentu, ci sami Lechici czyli Polacy mieszkali nad Wisłą, Dniestrem i Dnieprem, zająwszy puste stepy, niezamieszkałe przez nikogo. A więc od 7 wieku są już Polacy posiadaczami odwiecznymi Rusi, a stracili te ziemie w 10 wieku, jak opowiada Nestor:

„R. 981 ruszył Włodzimierz w kraj Lechów i zajął ich grody Przemyśl, Czerwień i inne". A więc jeszcze w X wieku trzymali się tu Polacy, a Włodzimierz odebrał im dzisiejszą Galicyę wschodnią, t. j. trójkąt między Przemyślem, Czerwonogrodem i Bełzem.

Jeszcze pierwej, bo r. 880 Ruryk wydarł Polakom podstępnie Kijów, wojsko wymordował i swoich osadził Rusinów.

A więc nie Polacy Rusinom za Kazimierza, ale Rusini Polakom jeszcze przed przyjęciem chrystyanizmu odebrali podstępnie Ukrainę i Podole i wschodnią Galicyę. Rusini są więc przybyszami, a odwieczne prawa do tych ziem mieli i mają Polacy. Że jednak w szkołach uczą historyi od Mieczysława, więc utarł się paradoks co do Rusi, że kraj ten był pierwotnie Rusinów. Mogliby panowie dziennikarze często przypominać swym czytelnikom tę prawdę, że ruskie dokumenta świadczą przeciw krętactwom Rusinów i krzykom ich kłam zadają. Oto powody, dlaczego Rusini rozwielmożnili się tak szeroko w dawnych ziemiach polskich.

Polacy na zachodzie napierani byli przez Niemców i tam skupili wszystkie swe siły, aby oprzeć się ich naporowi. Z tego skorzystali Rusini i zajmywali wschodnie prowincye. Dlatego kronikarz powiada, że Polacy, ile razy załatwili się z Niemcami, zaraz odbierali na wschodzie swe kraje. Stało się to za Chrobrego 1018 i za Bolesława Śmiałego 1075, 1078. R. 1188 osadzają Polacy Włodzimierza w Haliczu jako lennika, r. 1248 poddał się Daniel mongolskiemu Batuchanowi jako „mirnik", r. 1320 Litwa zdobyła Podole i Kijów, a 1340 zajął Kazimierz Wielki Przemyśl, Halicz i Włodzimierz już na stałe z pod władzy mongolskiej.

A więc Kazimierz nie zabrał Rusinom ich krajów, ale odebrał lechickie ziemie odwieczne. Tak samo, gdyby dziś Polacy odebrali Szląsk, nie mogliby Niemcy lub Czesi twierdzić, że Polacy zabrali im odwieczne ich kraje.

Skąd jednak namnożyło się tu tylu Rusinów? Kiedy Ruryk i Włodzimierz odebrali Polakom te kraje, ludność nasza była pogańską. Rusini przyszli w te strony z popami, cerkwiami, t. j. z wyższą kulturą i nawracali Polaków do swej wiary. Język nie wiele różnił polski od ruskiego, skoro więc taki autochton został ochrzczony w obrządku greckim, tem samem stał się Rusinem i przepadał dla Polski, która powoli rozszerzała chrystyanizm nie mając kapłanów podostatkiem, co i dziś jest naszym błędem. Musiało być jednak silne poczucie pochodzenia jeszcze u tych zruszczonych Polaków, skoro ułatwili Bolesławowi Chrobremu i Śmiałemu tak prędko odzyskać te ziemie. Ale Rusini w swym obrządku w łatwości o popów, mieli przewagę i utrzymali się górą. Opuszczeni przez macierz Polacy, stali się Rusinami. Kazimierz W. nie miał księży polskich, aby zmienił ten stan rzeczy, więc tylko po miastach zaczęto myśleć o kościołach, a zatrzymano stary porządek po wsiach i miasteczkach.

Jeszcze większy błąd popełnili Polacy, że gdy od czasu Kazimierza gromadami osiedlali się na Rusi Mazurzy, zostawiono ich znowu bez księży. Ruszczeli więc znowu pod panowaniem polskiem bezkarnie! bo mieli cerkiew pod nosem, a o księży łacińskich rząd nie dbał. Było to drugie zdobycie tych krajów przez Rusinów i trwa ono dotąd. Ileż to w naszych czasach, t. j. od lat 40 wykazują szematyzmy dyecezalne, że tam gdzie było wpierw 400 Polaków, dziś ledwo jest ich 100!

Kronikarz z 14 wieku powiada, że na Rusi taka była pustka, iż dzień cały trzeba było jechać, nim znalazłeś chatę na nocleg. Ile znów wyniszczyły ludności napady tatarskie, tureckie i kozackie?! Wszystkie te pustki zapełniali Mazurzy, ale opuszczeni przez dziedziców musieli ruszczeć, jak i dziś zwolna ruszczeją. W dzisiejszych Rusinach może 1 prc. pozostał dawnych najeźdźców Rusinów, reszta to zruszczeni Polacy. Ztąd to nawet tłumaczy się zajadłość naszych moskalofilów, że są renegatami. Jeden z nich n. p. mówił mi: „wiem, że w mych żyłach krew polska, bo historya mnie o tem uczy, ale muszę się mścić na Polakach za to, że nas zdali na pastwę cerkwi. Jeżeli kiedyś rozpłyniemy się w Rosyi, niech się nasi następcy mszczą na Polakach za ich niedołęstwo i samolubstwo. Dbali oni o swą kieszeń, nie o wiarę chłopa i jego narodowość".

Wracam więc do założenia. Wschodnia Galicya była od wieków 12 polskim krajem, więc odpierać nam potrzeba przechwałki Rusinów, że to ich ziemia. Oni przybysze, przynieśli tu obrządek i nazwę dali krajowi. Myśmy przez niedołęstwo stracili miliony Polaków, którzy zruszczeli, a przez nierozsądną politykę dziś umacniamy dalej Ruś a osłabiamy wszelkimi sposobami te garstki Polaków, jakie po wsiach jęczą pod uciskiem ruskich wójtów i księży ruskich. Bronić ich nie ma kto. Podania do Wydziału powiatowego leżą latami bez odpowiedzi, „aby Rusini nie krzyczeli", pozwala się im dusić polskich chłopów. Oto polityka pełna błędów, jak za dawnych czasów. Smutny to horoskop, ale gdy przed rozbiorem Polski wytykano błędy wodzom polityki, oburzali się, mówiąc, że oni lepiej wiedzą co robią. Dziś srodze ich dzieci pokutują za to. Ale za dzisiejszych ojców będą wasze dzieci także pokutowały.

*Dixi.*

## Tow. wzaj. pomocy oficyalistów prywatnych.

**Lwów 1 marca.**

Dziś w sali ratuszowej rozpoczęły się obrady Rady nadzorczej Towarzystwa wzajemnej pomocy oficyalistów prywatnych, instytucyi, która spieszy z pomocą najbiedniejszym, stara się o zabezpieczenie bytu dla emerytów-oficyalistów niezdolnych już dla siebie ciężką pracą zarobić na kęs chleba, oraz o udzielenie pomocy wdowom i sierotom po tych pracownikach, którzy całe życie krzątając się ze znojem około roli, przyczyniają się do podniesienia ekonomicznego kraju, do podwyższenia dochodów z gospodarstwa wiejskiego i do utrzymania ziemi w rękach polskich.

Delegaci przybyli na dzisiejsze zgromadzenie bardzo licznie. Obrady zagaił prezes Towarzystwa Stefan hr. Zamoyski, poczem sekretarz p. St. Bal odczytał sprawozdanie Wydziału centralnego.

W sprawozdaniu swem podnosi Wydział, że rok ubiegły był dla Towarzystwa rokiem przejściowym. W tym roku bowiem poczęły obowiązywać zmienione na poprzedniem walnem zgromadzeniu statuty co do udzielania zapomóg, nadto dały się także uczuć Towarzystwu klęski elementarne, od kilku lat nawiedzające nasz kraj, obłożenie Towarzystwa bardzo znacznym podatkiem stemplowym i ekwiwalentowym, wreszcie nadzwyczajna śmiertelność między członkami Towarzystwa, jakiej nie było jeszcze od chwili jego powstania. Umarło bowiem w roku ubiegłym 43 członków. Ogół członków Towarzystwa wynosi z d. 1 stycznia 2.342 z 10 292 udziałami. Wkładki ich roczne do funduszu dyspozycyjnego wynoszą 41.168 złr. w. a. Na zapomogi stałe wypłaciło Towarzystwo w r. 1893 członkom niezdolnym do pracy tudzież wdowom i sierotom kwotę 44 311 złr. 67 ct., jednorazowych datków 952 złr., ogółem zatem rozdzieliło 45.263 złr. 67 ct. Liczba członków obdzielonych zapomogami wzrosła z 572 na 596. Na koszta pogrzebu zmarłych członków wypłacono 2.350 złr.

Fundusz dyspozycyjny miał w roku 1893 dochodu 62.413 złr. 33 ct., preliminowano go zaś na 68.025 złr. 50 ct. Ubytek ten dochodów starał się Wydział powetować przez oszczędność w innych rubrykach. I tak na koszta zarządu wydano o 408 złr. 38 ct. mniej od preliminowanych 8.640 złr., na stałe zapomogi zaś wydano o 2.688 złr. 33 ct. mniej od preliminowanych 47.000 zł. Z drugiej strony wzrosły o 999 złr. 11 ct. wydatki na ogólne potrzeby Towarzystwa z powodu druku dziełka jubileuszowego tudzież podróży delegatów do Wiednia w sprawie podatków.

W rezultacie zatem ogólny wynik obrotu kasowego jest o 3.447 złr. 82 ct. mniej korzystny aniżeli się spodziewano. Pomimo tych wszystkich jednak wyjątkowych okoliczności urosły fundusze Towarzystwa wedle sprawozdania Wydziału centralnego, w roku 1893 o kwotę 32.317 złr. 62 ct co najwymowniej świadczy o żywotności tej instytucyi.

Stan majątku Towarzystwa z dniem 1-go stycznia 1894 jest następujący: 1) w funduszu żelaznym 435 550 złr. 2) w funduszu dyspozycyjnym 39 533 złr. 43 ct. 3) w funduszu rezerwowym 80.429 złr. 60½ ct. 4) w funduszu pogrzebowym 964 złr. 69 ct. 5) w funduszu posagowym Stefana hr. Zamoyskiego 6.578 złr. 11 ct. 6) depozyta w fundacyi posagowej 400 złr. 7) fundusz stypendyjny im. R. Makarewicza 1 500 złr. 8) fundusz zapomóg doraźnych 23 660 złr., ogółem zatem majątek wszystkich funduszów Towarzystwa wynosi **588 615** złr. **84** ct.

W sprawie uwolnienia Towarzystwa od opłat stemplowych jeździli do Wiednia pp. Franciszek Szczerbicki i dyrektor Makarewicz i zabiegi ich uwieńczone zostały pomyślnym skutkiem, gdyż Ministerstwo uwolniło Towarzystwo ostatecznie od opłat stemplowych. Natomiast rekurs Towarzystwa przeciw nałożeniu bardzo uciążliwego podatku ekwiwalentowego 8 871 złr. 75 ct. nie jest jeszcze załatwiony. W ubiegłym roku starał się Wydział o pozwolenie rozszerzenia Towarzystwa na Szląsk i Bukowinę, jednakże po zbadaniu stosunków przyszedł do przekonania, że rozszerzenie to nie byłoby z korzyścią dla Towarzystwa.

Nad sprawozdaniem wywiązała się długa dyskusya, w której zabierali głos pp. Myczkowski, Szymański, Tyszkowski i Merunowicz.

Del. Myczkowski krytykował sprawozdanie i starał się udowodnić, że przeprowadzone zmiany statutu nie wpłynęły wcale na korzyść Towarzystwa, del Szymański wyraził żal, dlaczego w sprawozdaniu nie ma żadnej wzmianki o odznaczeniu dyrektora Towarzystwa p Romualda Makarewicza. Odznaczenie jego przez Cesarza jest — zdaniem mówcy — niejako pośredniem odznaczeniem Towarzystwa, powinien więc fakt ten znaleść uwzględnienie w sprawozdaniu.

Z wywodami del. Myczkowskiego polemizował p. Merunowicz, członek Wydziału Towarzystwa, i wykazywał, że rok 1893 jest rokiem przejściowym po przeprowadzeniu zmian w statucie, ale w każdym razie rezultaty operacyi finansowych Towarzystwa są pomyślniejsze, aniżeli to przewidywano przy uchwalaniu owych zmian.

Na wniosek deleg. Tyszkowskiego uczczono pamięć zmarłych członków przez powstanie, a na wniosek del. Pankiewicza wyrażono podziękowanie p. Makarewiczowi za jego gorliwą i sumienną pracę około dobra Towarzystwa oraz pp. Makarewiczowi i Szczerbickiemu za starania poczynione w Wiedniu w sprawie uwolnienia funduszów Towarzystwa od podatków.

Z kolei del. Czarnecki przedłożył sprawozdanie komisyi rachunkowej o stanie funduszów Towarzystwa, a w końcu uczynił wniosek, aby Rada nadzorcza uchwaliła gotówkę funduszu dyspozycyjnego w kwocie 18.164 zł. przydzielić do funduszu rezerwowego, i aby Wydziałowi centralnemu udzielono absolutoryum na przedłożone rachunki za rok 1893. Oba wnioski uchwalono.

Godzina 1 posiedzenie trwa dalej.

Po południu odbędą się posiedzenia komisyjne.

## Galicyjskie Towarzystwo kredytowe ziemskie.

Obrady dzisiejszego zgromadzenia zagaił hr. Stan. Badeni o godzinie 10½. Na podstawie wniosku przyjętego na wczorajszem poufnem posiedzeniu delegatów uchwalono wyznaczyć wdowie po dyrektorze Towarzystwa ś. p. Antonim Golejewskim dożywotnią pensyę w kwocie 2000 zł. rocznie, a dla wdowy po ś. p. Oktawie Pietruskim, prezesie rady nadzorczej, dożywotnią pensyę w kwocie 1000 zł. Nadto uchwalono umieścić w sali obrad Towarzystwa portrety ś. p. Golejewskiego i Pietruskiego.

Z kolei załatwiono sprawy osobiste i cały szereg petycyi o zapomogi. Uchwalono na ten cel ogółem 1430 zł., na zaliczki na płace urzędników uchwalono 2600 zł. a na dodatki osobiste 800 zł.

Z kolei przystąpiono do wyboru jednego Dyrektora Towarzystwa w miejsce ś. p. Antoniego hr. Golejewskiego.

Wybrano nim p. Stanisława Żabę 34 głosami na 66 głosujących. P. Bronisław Ujejski otrzymał 30 głosów, p. Żurowski 1, a jedna kartka była biała. Rezultat ten wyboru przyjęto oklaskami.

P. Żaba w krótkiem przemówieniu podziękował za wybór i zapewnił, że ile mu tylko sił starczy, pracować będzie dla dobra Towarzystwa.

Z kolei przystąpiono do wyboru jednego zastępcy członka Rady nadzorczej. Przy pierwszem głosowaniu nie otrzymał nikt absolutnej większości, na 53 głosujących bowiem otrzymał hr. August Łoś 22, p. Bronisław Ujejski 21, p. Żurowski 10.

Przystąpiono więc do ponownego wyboru. P. Ujejski upraszał tych delegatów, którzy na niego głosowali, aby oddali swe głosy hr. Łosiowi.

Przy ponownem głosowaniu wybrano hr. Augusta Łosia 54 głosami na 59 głosujących.

Następnie zarządził przewodniczący wybór komisyi rewizyjnej. Skrutatorowie zebrawszy kartki udali się do bocznej sali celem zliczenia głosów, zgromadzenie zaś przystąpiło do obrad nad naglącymi wnioskami.

Dr. Skałkowski imieniem Dyrekcyi uzasadniał wniosek o uwolnienie kuponów od listów towarzystwa od podatku dochodowego. Dotychczas nie płaci się wprawdzie od kuponów Towarzystwa podatku dochodowego, ale uwolnienie to przysłuża im tylko na podstawie rozporządzenia ministerstwa skarbu z r. 1854, zaś kupony banku austro-węgierskiego i kupony banku morawskiego uwolnione są na podstawie ustawy wydanej przez radę państwa, a kupony banku czeskiego na podstawie rozporządzenia cesarskiego, umieszczonego w zbiorze ustaw państwowych.

Konieczną więc rzeczą jest wyjednać dla kuponów Towarzystwa to uwolnienie w drodze ustawy, choćby już z tego powodu, że we wniesionym przez rząd projekcie ustawy o podatku osobisto-dochodowym i t. z. podatku rentowym postanowiono, że od 2%-wego podatku dochodowego uwolnione być mają tylko te kupony, którym przyznano to uwolnienie w drodze ustawodawstwa państwowego.

Zgromadzenie uchwaliło jednomyślnie udać się do Koła polskiego z prośbą o uzyskanie w Radzie państwa żądanego uwolnienia.

Następnie delegat p. Konopacki motywował swój wniosek, aby ze względu na smutne położenie rolników zniżono odsetki zwłoki od zaległych rat z 6% na 5%.

Prezes dyrekcyi p. Dembowski oświadczył, że dyrekcyi Towarzystwa przysłuża prawo w uwzględnienia godnych wypadkach zniżyć odsetki zwłoki i dyrekcya zawsze takie prośby załatwiała przychylnie ilekroć tylko były słuszne powody ku temu. Mówca w obec wniosku p. Konopackiego musi stać na straży praw dyrekcyi, która jedynie uprawnioną jest ustanawiać wysokość odsetek zwłoki. To też mówca zgadza się tylko na to, aby myśl wyrażoną przez p. Konopackiego ubrano w formę życzenia wyrażonego przez zgromadzenie.

Komisarz rządowy hr. Łoś przyznał słuszność wywodowi p. Dembowskiego. Uchwalenie wniosku p. Konopackiego sprzeciwiłoby się statutom, a do zmiany statutu potrzeba nietylko uchwały zgromadzenia, ale także zgody rządu.

W dalszej dyskusyi zabierali głos pp. Pruszyński i Stanisław Gniewosz, który wykazywał, że wszystkie inne instytucye pobierają wyższe odsetki zwłoki, aniżeli Towarzystwo kredytowe

Uchwalając zniżenie odsetek zwłoki, zachęciłoby się tylko dłużników do zalegania z ratami. Zresztą, gdyby Towarzystwo zniżyło odsetki zwłoki, musiałoby zaprowadzić bezzwłocznie dodatek na administracyę, odsetki zwłoki bowiem przynoszą Towarzystwu przeciętnie 106.000 złr. rocznie, to znaczy, że pokrywają więcej niż połowę kosztów zarządu.

P. Konopacki w obec poruszonych w toku debaty trudności statutowych, modyfikuje swój wniosek i zgadza się na to, aby uchwalono go w formie życzenia.

Przemawiali jeszcze pp. Onyszkiewicz i Włodzimierz Kozłowski, który zapytał prezesa Dyrekcyi, czy życzenie uchwalone ewentualnie przez Zgromadzenie, będzie przez Dyrekcyę uwzględnione.

P. Dembowski odpowiedział, że każde życzenie wyrażone przez zgromadzenie delegatów, jest dla Dyrekcyi rozkazem.

Zgromadzenie uchwaliło wyrazić życzenie, aby Dyrekcya w uwzględnienia godnych wypadkach obliczała odsetki zwłoki nie wedle stopy 6 prc. ale wedle stopy 5 prc.

Następnie ogłoszono rezultat wyboru do komisyi rewizyjnej. Wybrani zostali: pp. Gorayski (58 głosami na 58 głosujących), p. Żurowski (57 gł.), p. Paszkowski (57 gł.) p. St. Badeni (56 gł.), pp. Vivien i Męciński (po 54 gł.), p. Bronisław Ujejski (45 gł.)

O godzinie 1-szej zabrał głos p. Wojciechowski celem umotywowania swego wniosku, aby Dyrekcya od kwot zatrzymanych z pożyczek aż do wypełnienia podyktowanych dłużnikowi warunków, płaciła nie 3 prc., ale 4 prc.

# MAŁY FELJETON.

**Nizza w lutym.**

II.

Muszę na chwilkę powrócić do drogi od Genuy do Nizzy, którą w ostatnim liście zbyt pobieżnie przebyłem. A warto zatrzymać się na każdej stacyi niemal. To nagłe przejście z zimy do zwrotnikowych prawie krajobrazów — do ożywczego ciepła, do olśniewającego blasku słonecznego, wydaje się zupełnie magicznem.

Na stacyach gromadzi się publiczność wytworna, piękne panie w powiewnych toaletach, którym się przyglądam z wnętrza wagonu, otulony we futro. San Remo, Bordighera — jakież to urocze miejscowości! A minąwszy Vintimiglę — za francuską granicą — Mentona, fantastyczne wieżyce Monte-Carlo, dekoracyjny na wzgórzu, książęcy pałac w Monaco — zatoka w Villafranca, mieszcząca stojące na kotwicy pancerniki eskadry francuskiej, wszystko to stanowi kalejdoskopijny szereg uroczych obrazów, jakie oko mieszkańca stref bardzo umiarkowanych, znać mogłoby zaledwie z dekoracyi operowych.

W Monte Carlo wsunęła się do naszego wagonu ciżba, złożona w większej części ze zbytkownie przystrojonych i suto tynkowanych kobiet. Była to widocznie grupa spłukanych — gdyż o uszy moje odbijały się wciąż utyskiwania, że trzeba było postawić na 18-cie, które trzy razy z rzędu wyszło na rouge, bo miało seryę i t. p. Najwięcej bolały wiekowe niewiasty, których niewygasłe namiętności widocznie szukały ujścia w umizgach do zdradliwej fortuny...

Przyjechałem więc do Nizzy wieczorem i wjazdowi mojemu towarzyszył gwar uliczny, spowodowany próbowaniem iluminacyi, przygotowywanej na karnawałowe ostatki. Nazajutrz, ledwiem się zerwał z łóżka, biegnę do okna szukać słońca — deszcz! Lecz w parę godzin potem niebo się wyjaśniło, morze przybrało barwę błękitną i odtąd słońce nieodstępnie nami się opiekuje (od 26 stycznia, a piszę to 14 lutego).

Jak każde miasto, którego początki sięgają zamierzchłych czasów, składa się Nizza z części starej, brudnej, dla turystów obojętnej i z nowej, niezmiernie wykwintnej. Rozpostarta nad brzegiem morza Śródziemnego, zasiana ślicznemi willami, pałacykami i fantastycznemi budynkami, przedstawia widok uroczy. Wzdłuż morza ciągnie się tak zwany Spacer Anglików (promede des Anglais) wysadzony palmami i służący za punkt zborny dla całego wykwintnego świata podróżnych, którzy tutaj przyjeżdżają ze wszystkich części świata. Pomost (jetée), łączy ten spacer ze wspaniałym budynkiem, zwanym Jetée-promenade, mieszczącym kawiarnię, restauracyę, teatr oraz parę stołów wielkich, przeznaczonych na grę i służących poniekąd za wstępną klasę dla kandydatów, pragnących wystąpić na szerokiej arenie rulety w Monte Carlo.

Przyjechawszy w przeddzień ostatków, byłem świadkiem wszystkich uroczystości karnawałowych, mianowicie tak zwanych „confetti", podczas których cała ludność nicejska wyległa na ulicę w najdziwaczniejszych maskach — pieszo i na wozach charakterystycznie przybranych, pomiędzy którymi odznaczał się wóz, przeznaczony dla olbrzymiego króla karnawału, lalki wysokości przynajmniej ośmiu łokci, przyodzianej w szaty błazeńskie. Wozów takich, rozmiarów kolosalnych, z których jeden wyobrażał machinę, przeznaczoną na latanie w powietrzu, było ze dwanaście. Na każdym z nich orkiestra, liczne maski tańczące — prócz tego na ulicach i placach pląsy masek tańczących ulubioną farandolę — długi szereg powozów prywatnych, zapełnionych wytwornie przystrojonemi damami. Ciskano papierowemi kolorowemi „confettami" — a gniewać się o to nie wolno, bo to karnawał. Pisk, śpiew, krzyk, muzyka, wszystko to oszołamiające.

Wieczorem tenże sam pochód się powtórzył, przy wspaniałej iluminacyi ulic i placów.

Dzień ten pierwszy minął spokojnie, — bo papierowe *confetti* nikomu nie dokuczyły. Inaczej wszakże było trzeciego dnia, gdy w miejsce papierowych pocisków użyto gipsowych kulek, które często boleśnie raniły, nieprzygotowanych na takie przyjęcie przyjezdnych uczestników. Z tego powodu nikt nie śmiał wyjść na ulicę inaczej, jak w płóciennem dominie, zakapturzony i z drucianą maską na twarzy. A, jakem to wyżej już zaznaczył, wszystko to trzeba było znosić z uśmiechem na twarzy, pod karą ściągnięcia na siebie nieustannego bombardowania. Nazajutrz i czwartego dnia, na *Promenade des Anglais* odbyły się walki kwiatowe. Prześlicznie ubrane powozy, mieszczące damy w najwspanialszych toaletach, ciągnęły się sznurem, i z trybun do powozów, — z powozu do powozu odbywało się wzajemne obrzucanie kwiatami. A że Nizza jest ojczyzną wonnych kwiatów, gdzie w zimie łatwiej o żywe fiołki, róże, hyacynty, aniżeli u nas o szyszki, — przeto można sobie wyobrazić, jakiemi cudownemi zapachami powietrze było przepełnione.

W ostatni wtorek, wielka, przepyszna iluminacya i spalenie króla karnawału, którego poczciwa fizyognomia ani na chwilę nie okazywała obawy przed grożącą mu straszną śmiercią na stosie. Fajerwerki, bajecznie piękne, spalone zostały na placu prefektury, przy odgłosie muzyki, towarzyszącej rozszalałej farandoli. Po zgonie karnawału nastąpiła posępna cisza i ciemności zaległy ulice Nizzy.

Muszę przyznać, że ludność nicejska, w tych dniach szału i uprawnionej swawoli, zaimponowała mi swoją grzecznością i karnością, o jakiej u nas pojęcia nie mamy.

Wspomniałem już o taniości kwiatów tutaj. Owóż taniość ma swe źródło w tem, że cała niemal ludność na Rivierze oddaje się hodowli kwiatów. Przed dwudziestu trzema laty rozpoczęło kilku ogrodników w Nizzy, Cannes i Antibes hodować kwiaty na eksport, a przemysł ten okazał się tak intratnym, że niebawem poczęli oddawać się mu wszyscy ogrodnicy, wreszcie i ludność wiejska tak, że dziś niemal każdy wieśniak na Rivierze pielęgnuje tylko kwiaty. Hodowla ta odbywa się z pewnym systemem, i tak w okolicy Cannes, Antibes, Nizzy i zatoki Juan uprawiają prawie tylko róże, w okolicy Hyères i Frejus tylko fiołki, w okolicy Grasse gwoździki, narcyzy, tuberozy i jaśminy. W okolicy Nizzy wzięto pod uprawę kwiatów przeszło 220 hektarów ziemi, w Cannes, Mentonie, Grasse i Antibes przeszło po 100 hektarów. Z Grasse, gdzie przed dwudziestu laty wcale nie znano handlu kwiatami, wywożą obecnie rocznie około 80 000 kilogramów, a w Nizzy jeden tylko ogrodnik ma 400.000 krzaków róż. Wielu ogrodników w razie zimna nakrywa kwitnące krzewy oszklonymi sześcianami, tak, że często pół miliona metrów kwadratowych powierzchni jest w ten sposób nakryte. Oprócz tego znajdują się tam tysiące cieplarni. Kwiaty z Riviery rozchodzą się po całej Europie. Najmniej sprowadza ich Szwecya. Jeżeli ilość kwiatów wywiezionych do Szwecyi, przyjmiemy za jednostkę, to okaże się, że Austrya sprowadza 4 razy tyle, Belgia 10, Szwajcarya 16, Anglia 24, Niemcy 32 a Francya 64 razy tyle.

Same festyny kwiatowe we Francyi zużywają tyle kwiatów, co cała Europa. Cena kwiatów jest niesłychanie chwiejna. W r. 1881 n. p. płacono za tuzin narcyzów 1½ franka, a w rok później zaledwie 15 centimów. Za czasów Boulangera, który nosił zawsze czerwone gwoździki, nie mogła Riviera nastarczyć tych kwiatów dla Paryża, w rok później nikt o nie nie pytał. Najważniejszymi konsumentami hodowców kwiatów na Rivierze są fabryki perfum. I tak n. p. jedna tylko fabryka potrzebuje w maju 44.000 funtów kwiatu pomarańczowego, 1,100.000 funtów mięty pieprzowej, a 25 milionów funtów lewandy. Wielkie znaczenie ma także hodowla nasion kwiatów. Najintratniejszą jest hodowla nasion chińskich pierwiosnków. Na całej jednak Rivierze zbierają tego nasienia rocznie 30 do 40 kilogramów, a cena kilograma wynosi od 2 600 do 22.000 franków. Jak trudno jednak zebrać kilogram tego nasienia pojąć można, gdy się zważy, że na jeden gram idzie przeszło 600 ziarnek. Najdroższem obecnie jest nasienie sprowadzonego dopiero przed dwoma laty specyalnego gatunku pierwiosnka chińskiego. Za siedm ziarnek nasienia płacą 12 franków, co odpowiada bajecznej sumie 1,028 400 franków za kilogram. Eksport żywych kwiatów z południowej Francyi wzmaga się nadzwyczaj szybko. W r. 1888 n. p. wywieziono z Cannes 88 000 funtów, a w roku 1892 już 1,980.000 funtów. Wartość kwiatów wywożonych tylko z Nizzy wynosi rocznie 10 milionów franków. Same fabryki pomad i wonnych olejków potrzebują rocznie przeszło 5 milionów kilogramów.

# KRONIKA.

Lwów 1 marca.

**Pobyt cesarskiej pary w Mentonie.** Wedle telegraficznych wiadomości Cesarz przybył w ścisłem incognito, jako hrabia Hohenembs dziś, 1-go marca o godzinie 5-tej rano do Mentony. Otoczenie Monarchy stanowi sześciu panów i siedmiu służących. Zaraz po przyjeździe do Mentony Cesarz udał się powozem do Saint Martin, położonego o pół godziny drogi. Yacht „Greif" na którym Cesarzowa przybyła do Mentony, zawinął do portu jeszcze onegdaj w nocy.

Przylądek Saint-Martin należy do najpiękniejszych miejscowości na świecie. Jestto pas ziemi pokryty lasem, a okalający zatokę mentońską od zachodu. Widok na morze jest cudnie piękny. Na tle w nieskończoność się roztaczających błękitów w mrocznej oddali występują skaliste wybrzeża Korsyki. Obecnie panuje wśród tego rajskiego krajobrazu zupełna wiosna. Rośliny rozwinięte, w pełnym przepychu, stroją zielonością i kwiatami ziemię. Oliwki ze srebrno połyskującem liściem, pomarańcze i cytryny, ozdobione złotym owocem. Agawy i Aloesy wyrastające z każdej rozpadliny skalnej, mięszają się z krzewami róż, azalii, a z pod gęstwiny zieloności wyzierają ciekawie fiołki. Jednakże głównym urokiem przylądka Saint-Martin jest kontrast między dziko romantycznemi wzgórzami, stanowiącemi niejako tylną dekoracyę, a łagodnym krajobrazem wybrzeża i wiecznie falującego morza.

Do roku 1890 Saint-Martin należał do Mentony W wspomnianym roku kupił go pewien bogaty Anglik, nazwiskiem White, za 600.000 franków, a angielskie Towarzystwo akcyjne zbudowało hotel, w którym teraz także Cesarz i Cesarzowa zamieszkują — i urządziło go z taką wytwornością, że nawet na francuskiej Rivierze, sławnej z wygód i zbytków, wprowadza poprostu w zdumienie. Gmach hotelu wznosi się wśród szpilkowego lasu, przepełniającego powietrze żywiczną wonią.

Uwagę Cesarstwa na ten zakątek zwróciła arcyksiężna Marya Walerya, która przed dwoma laty przepędziła tu zimę. Cesarz i Cesarzowa zajmują w hotelu 14 pokoi na pierwszem piętrze. Każdy z panów w orszaku Cesarza będzie miał dla siebie salon i sypialnię na drugiem piętrze. Apartamenta cesarskie są urządzone skromnie, ale wytwornie na sposób angielski. Okna wszystkie wychodzą na południe i otwierają przepyszny widok na morze. Na czas pobytu Cesarza urządzono umyślną stacyę telegraficzną w Saint-Martin, do której przydzielono czterech urzędników z Marsylii, umiejących także po niemiecku. Cesarz przepędzi tu dwa tygodnie a Cesarzowa trzy. Dodać jeszcze wypada to, że od czasu paryskiej wystawy w r. 1867, Cesarz po raz pierwszy stanął na ziemi francuskiej.

**Konkursa.** Rada szkolna okręgowa w Kosowie rozpisała z terminem do końca marca r. b konkurs na kilka posad nauczycielskich. — Dyrekcya poczt i telegrafów we Lwowie ogłasza konkurs na posadę ekspedyenta w urzędzie pocztowym w Łabowej, w powiecie nowosądeckim. Podania wnieść należy do 7 marca rb.

**Klub pocztowy,** stowarzyszenie, które w krótkim czasie dzięki nadzwyczajnej swojej ruchliwości stało się u nas tak popularnem, przypomni się publiczności w poniedziałek 5 marca wieczorkiem muzyczno dramatycznym we „Frohsinie".

**Zamach dynamitowy w Pradze.** Telegraficznie donoszą nam z Pragi, że podłożono tam wczoraj bombę pod gmach Towarzystwa zaliczkowego przy ulicy Łańcuchowej. Zamach skierowany był przeciw redakcyi czasopisma chrześcijańsko-socyalnego *Večerne noviny*, mieszczącej się w tym samym gmachu, co kasa. Administrator tego pisma, wychodząc o godzinie 7 rano, spostrzegł na podwórzu nieopodal lokalu redakcyjnego jakiś przedmiot zawinięty w szmaty. Podniósł go i po rozwinięciu szmat przekonał się ku swemu przerażeniu, że to była bomba. Natychmiast zwołał mieszkańców domu, ale nikt nie odważył się wziąć do ręki okropnego przedmiotu, dopiero policyanci zabrali go i zanieśli do komisaryatu. Tu pokazało się, że lont jego był już zapalony. Rzeczoznawcy orzekli, że wybuch tej bomby nie byłby wysadził domu w powietrze, ale mógł pozabijać i pokaleczyć ludzi.

Zamach wymierzony był przeciw *Večernym novinom* z tego powodu, ponieważ pismo to w ostatnich czasach bardzo ostro wystąpiło przeciw „Omladinie" i anarchistom, wskutek czego otrzymało nawet listy z pogróżkami. Jeden z takich listów opiewał:

„Niech żyje dynamit! Niech żyje nowe państwo czeskie! Panie Redaktorze! Wzywam pana w imieniu stowarzyszenia, żebyś zaprzestał swych wycieczek przeciw Młodoczechom i studentom. Wy podszczuwacie lud. Wy, którzy zawarliście przy-

mierze z wrogami czeskiego ludu, nazywacie się patryotami, a my mamy tem spokojnie się przypatrywać? Jeżeli nie zaprzestaniecie, to my ochłodzimy radykalnie waszą rządowi przyjaźną krew. Chcemy samoistnego państwa czeskiego bez hegemonii Niemców. Najbliższym razem, kiedy napiszecie coś przeciwko nam, dynamitem wysadzimy w powietrze kasę zaliczkową św. Wacława, gdy będzie siedziało w niej wielu tchórzliwych Staroczechów." List ten nosi podpis: „Vlastimil, prezes komitetu wykonawczego patryotyczno-anarchistycznego związku dla Pragi i okolicy." Dalej następowały trzy nieczytelne podpisy. W *post scriptum* było: „Nie upłynie czterdzieści dni, a kasa zaliczkowa św. Wacława wraz z katolicko-politycznem stowarzyszeniem nie będzie już istniała. Nasze hasło brzmi: Hus działał słowem, Żiżka cepem, Havliczek oporem, a my dynamitem!"

Bomba była zrobiona w kształcie pękatej flaszki i zawierała w sobie około 25 gramów gruboziarnistego prochu strzelniczego.

**Kąpiel w łaźni.** W Horodence zdarzyła się zeszłego piątku następująca tragikomiczna przygoda: Do świeżo odrestaurowanej łaźni przybyło w tym dniu przeszło trzystu żydów, aby użyć parowej kąpieli. Kiedy już wszyscy, żądni pary, znaleźli się w łaźni, pękła rura przy kotle, para gwałtownie zaczęła się wydobywać i napełniła całą łaźnię. Pierwszy strumień pary poparzył nawet kilku żydów. Widząc grożące niebezpieczeństwo, pozostali żydzi uciekli drzwiami i oknami, pozostawiając ubrania swe w szatni łaziebnej, z krzykiem: „Aj waj! Es brennt!" Na dworze był mróz, żydzi przecież, nie namyślając się długo, galopem puścili się do swych domów. Ulice miasteczka dziwny wówczas przedstawiały widok. Paręset żydów mimo mrozu i śnieżycy pędziło ulicami w stroju adamowym.

**Ze świata cyklistów.** Ze sprawozdań z wygłoszonego we Wiedniu odczytu o jeździe na bicyklach, dowiadujemy się kilku interesujących szczegółów. Pierwszy skonstruował „maszynę samojezdną" mechanik Burg w r. 1817. Co do szybkości jazdy bicyklem, wypada normalnie 20 kilom. na godzinę. Najwyższy rekord był dotąd 27 klm. na godzinę. W wielkim wyścigu Wiedeń — Berlin potrzebował najlepszy jeździec na koniu 74 godzin, szybkobiegacz 105 godzin, cyklista 31 godzin. Bicykle są już dzisiaj najlepszym środkiem komunikacyjnym na małe odległości; w Londynie, w Bristolu używają ich straże pożarne, poczty, fabrykanci, objeżdżający okolice od siebie miejsca, gdzie ludzie ich pracują. W okolicach Wiednia straże pożarne mają bicykle.

W Paryżu jeden cyklista przypada na 50 mieszkańców. W Belgii, w Brabancie rząd swoim kosztem utrzymuje na gościńcach osobne drożki dla bicyklistów. W Ameryce dzieci pędzą do szkół na bicyklach. Do wycieczek letnich, byle co rychlej dostać się na świeże powietrze, powszechnie już bicykle są używane.

Jakie znaczenie ma ten nowy przemysł (wyrób bicykli), może przekonać dostatecznie bodaj jedna cyfra: z Anglii wywóz bicykli w r. 1893 od stycznia do października przewyższa wartość 900 000 funtów szterlingów, czyli z górą 11 milionów zlr. W Wiedniu istnieje już kilka fabryk bicykli, wyroby ich wszelako są jeszcze za drogie.

**Co kto umie?** Żona posła japońskiego w Paryżu urządza co poniedziałku przyjęcia, które trwają od godziny 4-ej do wpół do szóstej. Przez tych pięć godzin każdy z gości musi się zająć jakąś robótką, którą na odchodnem wręcza gospodyni. Robótki te sprzedawane bywają potem w drodze licytacyi na korzyść ubogich. Salony pani posłowej wyglądają wtedy przez tych pięć godzin jak jedna wielka pracownia, panowie rysują, malują, strugają, albo wykrawują piłeczką z kawałków drzewa, panie szyją, haftują lub robią pończochy. Materyałów potrzebnych do robót jest w salonach podostatkiem.

**Welocypedy na usługach telegrafu.** W ośmiu miastach francuskich dokonano w ostatnich czasach prób z rozsyłaniem depesz z biura telegrafu za pomocą welocypedów. Próby dały tak dodatnie wyniki, iż zarząd główny poczt i telegrafów postanowił zaprowadzić tę obsługę we wszystkich miastach, mających po nad 20 000 mieszkańców.

**Samobójstwo z miłości.** W Filadelfii odebrał sobie życie Francuz, Brady, mistrz konnej jazdy. Do samobójstwa popchnęła go nieszczęśliwa miłość dla Jane Hading, artystki teatru Komedyi Francuskiej, która wraz z Coquelinem odbywa obecnie wycieczkę artystyczną po Stanach Zjednoczonych północnej Ameryki. Przy trupie Brady'ego znaleziono list do aktorki w którym jej przesyła „ostatnie namiętne pożegnanie". Hading znała go tylko z widzenia, przyjmowała nawet od niego kwiaty i bukiety, jak twierdzi jednak, nie przypuszczała, aby do niej żywił miłość tak gorącą.

**O wydanie przestępców.** Pomiędzy Belgią a Francyą prowadzą się rokowania dyplomatyczne o wydanie przestępców, którzy zbrodni dopuścili się w swoim czasie. Awanturnicy belgijscy, bracia Degraeve, znani przemytnicy i korsarze, wstąpili jako majtkowie na indyjski żaglowiec „Ninorahiti". Dla opanowania statku i sprzedania ładunku zamordowali, przy pomocy kucharza Malajczyka, załogę, złożoną z Indyan i dwunastu Malajczyków, nadto trzech angielskich oficerów. Bracia mordercy dali znać do Europy, iż „Ninorahiti" zatonął na morzu, przezwali okręt „Degraeve" i zbogaciwszy się rabunkami, dokonywanemi nad wybrzeżami afrykańskiemi i chińskiemi, postanowili osiąść w mieście rodzinnem (Ostendzie) i tam używać owoców swej „pracy". Podczas postoju w Brest zdradził ich jednak kucharz okrętowy, pomimo pogróżek przestępców, który został aresztowany. Rząd belgijski założył protest przeciwko kompetencyi francuskich sądów, ponieważ obaj są Belgami i dopuścili się zbrodni na oceanie Spokojnym. Bracia Degraeve, jeżeli zostaną wydani Belgii, ujdą kary śmierci, która w tym kraju została zniesioną.

**Trzy miejsca — 200-tu kandydatów.** Międzynarodowa rada sanitarna w Aleksandryi (Egipt) ogłosiła konkurs na trzy miejsca płatne dla lekarzy miejsca, z uposażeniem od 7000 do 12,000 franków rocznie i z obowiązkiem dozoru nad stacyami sanitarnemi w Suezie i około Źródeł Mojżeszowych. Do 1 stycznia 1894 r. zgłosiło się przeszło 200-tu kandydatów, a znajduje się w nich sporo nazwisk głośnych europejskich lekarzy. Wybór ma być w tych dniach dokonany.

**Stan powietrza.** Term. + 2° o godz. 8 rano, w poł. + 4° R. Barom. 761. Deszcz.

**W szkole.**

*Nauczyciel.* Gapski, powiedz mi, ile pierogów zostanie ci, jeżeli matka dała ci dziesięć, a ty zjadłeś cztery?

*Gapski.* Nic nie zostanie, panie profesorze!

*Nauczyciel.* Jakto? Było dziesięć, a ty zjadłeś cztery.

*Gapski.* Ależ panie profesorze, ja zjadłbym wszystkie i jeszcze byłoby za mało.

## Rozmaitości.

— **Sivori.** Donosiliśmy niedawno o śmierci Sivoriego. O wielkim tym artyście szeroka publiczność zapomniała już prawie całkowicie, gdyż wielu z tych, których swą grą czarował we wszystkich krajach Europy i w Ameryce, już także spoczęło w grobie.

A jednak Sivori był artystą wielkiej miary i człowiekiem, — który przeszedł niezwykłe koleje w życiu.

Urodził się w Genui i uchodził za syna Paganiniego, do którego zresztą był uderzająco podobny. Podobieństwo to ujawniało się nietylko w rysach twarzy, lecz i w niepospolitym talencie.

Mały i chudy, jak Paganini, Sivori zmieniał się całkowicie podczas gry, potężniał, rósł i zdawało się, iż na podobieństwo rycerza z bajki Hoffmana, roztacza nad wszystkiem w około siebie niewidzialne ramiona olbrzyma. Tego magicznego wrażenia doznawano podczas jego gry jeszcze lat temu piętnaście, a miało ono wpływ potężny za młodych czasów mistrza i dało powód do romantycznej awantury, której następstwa zaważyły na całem życiu Sivoriego.

Dawno temu bardzo żył sobie wodewilista, słynący z dowcipu, pracujący wspólnie z Duvertem i Lausanne. Wodewilista miał córkę piękną, skłonną do uniesień, która zaślubiła pewnego dyrektora teatru. W podróży po Hiszpanii, „w kraju gdzie słońce rzuca promienie ogniste", syn Paganiniego poznał młodą kobietę i grał dla niej tak, jak on tylko grać umiał. I oczarowana entuzyastka zawiązała z nim romans, który rozdzielił ją z mężem... Później urodziło się dziecię, ale młoda matka, złamana nieszczęściami, podążyła do domu ojca, by tam umrzeć. Ojciec wychował małą dziewczynkę, do której Sivori nie mógł się przyznać i którą widział tylko wmięszany pomiędzy publiczność, witającą w niej doskonałą śpiewaczkę. Bo mała dziecina wyrosła z czasem na ładną dziewczynę, a w jej głosie — głosie skrzypiec, jak wyrażano się podówczas — zaklęta była dusza jej dziadka i ojca.

Artysta kochał namiętnie to dziecię i nie mógł o niem mówić bez łez w oczach. Szedł słuchać, gdy córka występowała na koncercie, a powróciwszy do siebie, starał się odtwarzać na skrzypcach tony głosu które zapamiętał na zawsze.

— Chcę grać tak, jak o n a śpiewa — mawiał w takich chwilach.

I był to jeden szereg tonów cudownych, trudnych do określenia, niepodobnych wcale do zwykłej gry na skrzypcach.

Szeroka publiczność widziała w nim przedewszystkiem znakomitego wirtuoza, którego fantastyczna, gorączkowa niemal ruchliwość znajdowała ujście w ulubionych mu waryacyach „Karnawału weneckiego". Te waryacye olśniewały wielu i nie pozwalały im poznać prawdziwego Sivoriego, którego tryumfem było *adagio* Beethovena i „Pieśń bez słów" Mendelsohna. W tych utworach brzmiał w całej pełni ton jego skrzypiec, które, zda się, przemieniały się w wiolonczelę, o brzmieniu pełnem czułości i słodyczy...

Sivori przez ostatnie lata swego życia mieszkał stale w Paryżu przy ulicy de Trevise, w hotelu „de la Havane", gdzie zajmował pokój za 100 franków na miesiąc. Znano go tam jako staruszka małego, ruchliwego, ze zgrabnemi nogami i rękami, dla których rękawiczki kobiece nie były nigdy za małe. „Figurka z saskiej porcelany", mawiano o nim, a określenie to było bardzo trafne w ostatnich latach życia artysty.

Sivori w czasie swych podróży po całym świecie był zapraszany do stołu prawie wszystkich monarchów europejskich i posiadał przeszło dwadzieścia orderów i znaków honorowych, których nigdy nie nosił.

Ostatnie siedm, lub ośm lat Sivori bardzo rzadko dawał się słyszeć publicznie. W roku ubiegłym w rocznicę śmierci Paganiniego był w Genui, gdzie urządzono w dniu tym wielki koncert, a publiczności pozwolono oglądać skrzypce zmarłego mistrza, zachowane jako drogą pamiątkę w muzeum. Na tym koncercie Kamil Sivori zagrał zachwyconym rodakom na tym prześlicznym instrumencie, który był niemym od śmierci Paganiniego. Ale pewność ręki już zawodziła go wówczas i nie mógł tak pokonywać, jak za dawnych czasów tych trudności, któremi niegdyś budził zachwyt w słuchaczach.

W mieszkaniu przy ulicy Trevise Sivori wstawał regularnie o siódmej zrana, bez względu na porę roku, gimnastykował się i następnie cały ranek poświęcał muzyce. Z początku grał gamy, nagle brał akord na wszystkich strunach i improwizował, nigdy jednak nie miał zwyczaju swych natchnień zapisywać w nutach. Ten Genueńczyk posiadał lenistwo nieodrodnego Włocha; pisał rzadko i czytywał tylko „Petit Journal", po który sam codzień chodził piechotą do administracyi dziennika. Prenumerował także „Secolo", ale nigdy gazety tej nie otwierał. Raz na zawsze zakazał sobie przynosić do pokoju kompozycye muzyczne, które mu zewsząd nadsyłano. W jego pokoju oprócz fortepianu, portretu wiolenczelisty Leonarda i rzeczy pierwszej potrzeby, nie było nic więcej, żadnych pamiątek, świadczących o dawnych tryumfach. Za to w willi, którą posiadał w Genui, zgromadził wspaniałą kolekcyę, oszacowaną z górą na milion. Tam za witrynami leżały ułożone w porządku drogocenne okazy sztuki, bronzy, porcelana, emalie, tabakierki, pierścienie i t. p.

Po śniadaniu Sivori zwykle znów grywał na skrzypcach do godziny piątej, poczem szedł na obiad do jednego z licznych przyjaciół. Po powrocie do mieszkania wieczorem przed udaniem się na spoczynek jeszcze raz brał skrzypce do ręki i kończył dzień tak, jak zaczynał.

Przez dwa ostatnie miesiące przed śmiercią, spędzone w Paryżu, pomimo dotkliwych cierpień, próbował jeszcze grać i wydobywać ze skrzypiec tony łagodne i ciche, lecz niepokalanej czystości, niby piosenki młodości, nucone drżącemi ustami starca.

Ośmdziesięcioletni artysta, przeczuwając rychły zgon, wyjechał do Genui, aby zakończyć życie w mieście rodzinnem.

— **„Człowiek najwyżej położony"** Najwyższym punktem na kuli ziemskiej, zamieszkałym przez człowieka, jest szczyt góry Sonnblick w Alpach wschodnich, gdzie stale żyje niejaki Piotr Lehner, meteorolog górski. Stacya meteorologiczna mieści się na wysokości 3100 metrów (prawie 10.600 stóp) nad powierzchnią morza i jest jedyną stacyą na ziemi fungującą stale poza linią wiecznych śniegów. Ze stacyi urządzonych na znacznej wysokości znamy jeszcze dwie: w Kordylierach na górze Pick na wysokości 4308 metrów i niedawno założoną na górze Montblanc. Obie te stacye położone są wyżej niż stacya na górze Sonnblick, ale względnie do warunków miejscowych są znacznie więcej oddalone od linii wiecznych śniegów. Zresztą stacya na górze Montblanc jest czynną tylko w lecie. Tym sposobem w granicach wiecznych śniegów żyje jedynie tylko Lehner, którego mieszkańcy dolin alpejskich żartem nazwali „najwyżej położonym człowiekiem na świecie (der höchstgestellte Mann der Welt)". Lehner jest prawdziwym kapłanem nauki, gdyż rzadko kto znajdzie siły do samotnego przemieszkiwania na takiej wysokości, gdzie jedynem stworzeniem żyjącem jest orzeł alpejski, a przyroda naokoło okryta wiecznym pancerzem lodu i śniegu. Lehner już sześć lat czyni tam obserwacye, których rezultaty przesyła za pośrednictwem pastuchów alpejskich do uniwersytetu w Wiedniu.

Lehner odznacza się atletyczną budową ciała i posiada niepospolitą siłę fizyczną i do tej pory z łatwością wytrzymuje pobyt w rozrzedzonem górskiem powietrzu przez zimę. Zanim komunikacya zostanie przerwaną, dostarczają mu 20 owiec, dwa wieprze, 40 kg wołowiny, 40 bochenków świeżego chleba, kilka worków sucharów, soli itd. Niedawno Lehner w samotnem swem życiu znalazł pociechę, udało mu się bowiem wynaleść psa, znoszącego dobrze klimat górski. Pies przywiązał się do samotnika i oddaje mu niemałe usługi. Ostatnimi czasy, biegając po górach, odkrył dwóch turystów, których Lehner zdołał ocalić od śmierci.

— **Wdzięczność — ciężarem.** Pani Riquet-Lemonnier, dyrektorka paryskiego „Théatre de la Republique", znalazła się w arcy-przykrem położeniu. Oto nie może ona we własnym teatrze, z własnej loży korzystać. Jak już wspominaliśmy, w teatrze tym dawaną jest co wieczór od dłuższego już czasu efektowna sztuka pod tytułem: „L'Elephant blanc" (Biały słoń), w której jednę z głównych ról odgrywa uczona Gypsie, będąca słoniem rodzaju żeńskiego. Pani dyrektorowa, pragnąc obłaskawić Gypsie, przynosiła jej dawniej co wieczora po 24 bułeczek i po 12 pomarańcz, które ulubienica pożerała z ogromną ochotą. Te królewskie podarunki zepsuły ją tak dalece, iż ilekroć obecnie mądre zwierzę zobaczy lub usłyszy głos swojej pani, poczyna skakać z radości i ryczeć przeraźliwie z zadowolnienia. Jak tylko pani Lemonnier pokaże się w teatrze, kornak, tj. dozorca Gypsie, musi wszystkie siły wytężać, aby zwierzę utrzymać i nie pozwolić mu wkroczyć na scenę dla oddania wizyty swojej dobrodziejce. Na nieszczęście, loża pani dyrektorowej znajduje się nad orkiestrą, której członkowie narażeni bywają na to, iż Gypsie w swoim zapędzie wdzięczności może z nich kiedy zrobić marmoladę, byle tylko do pani swojej dostać się mogła.

Nie było rady — i pani Lemonnier podczas wystawy cieszącego się wielkiem powodzeniem „Białego słonia" musiała zrezygnować z zasiadania w swej loży. Okazuje się więc, że i wdzięczność bywa czasami ciężarem.

— **Drawing room.** Królowa Wiktorya opuszcza wyspę Wight i udaje się do Windsoru. Do Londynu przybędzie tylko na pierwsze z czterech przyjęć u dworu. t. zw. drawing rooms. Ponieważ dotychczas liczba dam przedstawiających się królowej była zbyt wielką, przeto ograniczono ją do dwustu debiutantek na każdy raz, a zatem ośmset młodych dam wstępujących w świat będzie mogło ucałować rękę królowej. Dawniej każda prezentowana dama miała prawo przedstawić swą córkę lub znajomą. Przywileje dam przedstawianych u dworu polegają tylko na tem, że mogą być obecnemi na jednem z drawing rooms. Ograniczenie to nie odnosi się do dam ciała dyplomatycznego ani do żon ministrów. Prezentacya zarządzona przez lorda szambelana jest rzeczą dość trudną dla młodych miss. Za życia swego słynna Taglioni uczyła je gracyi i ukłonów. Składa się trzy przed tronem, trzymając ogromny bukiet i wachlarz; jednocześnie trzeba mieć jednę rękę wolną, aby dotknąć ręki królowej przy składaniu na niej pocałunku; przy tem trzeba uważać, żeby się nie zaplątać w tren niesiony przez pazia. Debiutantki przed wkroczeniem na salę ogląda uważnie szambelan; toalety ich winny być zastosowane ściśle do przepisów: kolor i długość rękawiczek, wycięcie stanika (bardzo dyskretne), uczesanie (bez grzywki), wszystko to jest określone dokładnie. Nie wszyscy mężowie mają prawo wejść z małżonką na salę. Trzeba być poprzednio przyjętym przez ks. Walii w pałacu Saint James. Drawing rooms odbywają się w pałacu Buckingham.

Ze względu na swój wiek królowa przyjmuje siedząc; dawniej stała przez cały czas, to też nieraz czuła się tak zmęczoną, że w połowie ceremonii ustępowała miejsca której księżnie krwi.

## Głosy publiczności.

**Dalszy wykaz ofiar** złożonych na odnowienie kościoła N. P. Maryi w Leżajsku:

Józefa Rylska z Krakowa z prośbą o opiekę Matki Boskiej w ciężkiem utrapieniu zł. 5, Paweł i Teofila Krasnodębscy z Sambora wraz z domownikami 4, Stan. S. z Wareża 1, Joanna Koblańska z Kołomyi 3, Zosia i Władzio Konopaccy z Kobyli 1, S. Terlecki z Jodłowej jako wotum za doznane łaski 1, Feliks Gułowski z Nadbrzezia 2, N. N. z Krakowa żeby Bóg dzieciom i wnukom błogosławić raczył 1, F. Pękoś z Jaszczurowej 1, hr. Koziebrodzka z Trembowli 2, N. N. z Br. 1, Tytus Smolnicki 1, Michalina Kosterkiewicz z Wielogłów 2, Kazimira Niezabitowska ze Lwowa 10, Teresa Ant. Wiłkowa 1, Eustachy Wolski polecając siebie i swoich opiece Matki Boskiej 5, Józef Krzyż z Moszkowic z serdecznem podziękowaniem za szczęśliwie przebytą operacyę 2, Adam Obertyński z Nowego Sioła 5, Jadwiga Fabricius ze Skały 1, A. Gembicka z Czarnej 2, Ewelina Dunin Brzezińska z prośbą do Matki Najśw. o opiekę nad dziećmi 5, Stanisław Tworkowski z Kowenic 5, Lipiński ze Lwowa 1, Serwatowski z Korczmina 5, W. Münterowa 2, Petronela Fleszar z Przemyśla 1, Antoni Wejda 2, Zofia Górska z Kaszyc 2, dwór Kabarowic 1, J. Żurowska z Krakowa 1, E. D. z prośbą do Matki Najśw. o zdrowie i opiekę dla siebie i rodziny 3, Adam Kalinka Lisowski z Sołtyszyna 10, Juliusz Bielski z Rychcic 5, Natalia Dąbczańska ze Lwowa 10, Tekla Dziurzyńska z Żołyni 50, M. Kunaszowski z Łuki 5, Marya hr. Fredro ze Lwowa 2, ks. Borowiecki 2, R. Trzecieska z podziękowaniem za przyjście do zdrowia 2, K. Trzecieska 2, Józef Miliński 5, dr. Alfred Dubs 2, P. Treter 10, H. Mniszech ze Lwowa 12, N. N. ze Lwowa o zdrowie dla najdroższych sercu: Grzegorza, Jadwigi i Zofii 5, Jadwiga Dyduszyńska z Sambora 4, Nepom. Hornowa 3, Stanisław Przybyłowski 2, Stanisław Łodyński z Nahorzec 5, Władysław Malinowski z Kudynowiec 5, Olimpia z M. 2, Franciszkostwo Piechowscy z Czernichowa 2, Emilia z Godebskich Kunaszowska 2, Maryan Niewiadomski 5, P. Pragłowska z Komorowic o zdrowie męża i dzieci tudzież o opiekę nad całą rodziną 1, Karol Negrusz z Sambora 5, H. Z. z Korzennej 2, Krasnopolski 1, Józefa Bogdanowiczowa polecając siebie i dzieci opiece Matki Boskiej 5, N. N. z Makuniowa 1.

## Część ekonomiczna.

**Wiedeń** 27 lutego.

(Z.) Tak samo jak wczoraj sprzedawali i dziś spekulanci swoje kredyty celem inkasowania zysku i te sprzedaże były głównym przedmiotem obrotów dzisiejszych. Targi zagraniczne oddziaływały dziś ujemnie na naszą giełdę, raz dla tego, że na giełdzie berlińskiej zaczynają się obawiać, czy partya przeciwników traktatu handlowego z Rosyą przecież nie uzyska większości w parlamencie, a powtóre ponowny bardzo znaczny spadek renty włoskiej musiał osłabić tendencyę. Rentę tę zamknięto zarówno w Paryżu jak i Berlinie kursem 73. Renta bułgarska dzięki kotowaniu jej na giełdzie londyńskiej była dziś u nas bardzo poszukiwana i kurs jej podniósł się na 119. Z kolejowych papierów dominują wciąż na targu akcye kolei czerniowieckiej. Uzyskały one dziś kurs 274½. W akcyach fabryki broni w Steyr panuje wciąż niezdrowa spekulacya, przypominająca czasy szwindlów giełdowych z przed wielkiego krachu. W ciągu ośmiu dni wyśrubowano kurs akcyi tej fabryki o 60 zł. bez żadnego racyonalnego powodu, to też teraz naturalnie spada on w tem samem tempie, dziś n. p. z 290 spadł na 272. Wiele ludzi straci majątki na tej niesumiennej spekulacyi.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 364·50 węgierskie 435·—, Angiobanki 158·70, Uniony 267 —. Bankvereiny 130·80, Länderbanki 254·—, Ludwiki 217·25, Czerniowieckie 274·50, Elbethale 241·75, Renta papierowa 98·20, srebrna 98·15, austryacka złota 120·20, 4% austr. renta wal. kor. 97·65, węgierska złota 117·60, 4% węgierska renta wal. kor. 95·10, dukat 5·91, 20-frankówka 9·93½, marki 12·24. ruble 1·33¼.

§ **Wiedeń** 27 lutego. Spirytus 17.50 do 17.70.

§ **Sprawozdanie** tygodniowe izby handlowej i przemysłowej o cenach zboża i produktów we Lwowie od 16 do 24 grudnia 1893 roku — bez opłaty akcyzowej: Pszenica 6·50—7·60, żyto 5·25 do 5.65, jęczmień brow. 5·65—6·15 pastewny 4·60—5.10, owies 5·60—6·20, hreczka 6·50—7·—, kukurudza zeszłoroczna 5·50—6·25, kukurudz. nowa 4.50—5·50, groch do gotowania 5·50—11·—, pastewny 5·00 do 6·50, proso 5·00—5·50, bobik 5.25—6·25, wyka 6·75.—8·50, koniczyna 65·— do 95·—, anyż rosyjski 24·00—38·00, anyż płaski 26.00—27·—, kminek 23·— do 24·00, rzepak zimowy 11·00—12·50, letni 00·00 do —·—, lnianka 7·— do 9.25, nasienie lniane 9·00 do 11.50, nasienie konopne 8·25 do 8·50, tymotka 00—00, chmiel —·——, nafta zwykła 15·50 do 16·50, salonowa 18·— do 19·—, wosk ziemny —·—do—·—. Spirytus 10.000 litr. pr. gotowy kontyngentowany, bez podatku konsumcyjnym 16·25—16·55, fasola 00·00—00·00, soczewica 00.00 do 00·00.

## Telegramy „Przeglądu".

**Turyn** 1 marca. Cesarz austryacki przejechał wczoraj przez górne Włochy. Około godziny 5 przejechał przez Luino a do Allesandryi przybył o godz. 9 m. 20 wieczorem i osobnym pociągiem udał się przez Ventimiglię do Mentony.

**Wiedeń** 1 marca. Pogrzeb burmistrza Prixa odbył się wczoraj z wielką okazałością. Zwłoki pobłogosławił w ratuszu ks. Marschall, proboszcz kościoła wotywnego, następnie ruszył kondukt pogrzebowy do tumu św. Szczepana, gdzie oczekiwał go ks. kardynał Gruscha, ks. Wilhelm wirtemberski, prezes gabinetu ks. Windischgraetz, ministrowie Schoenborn, Bacquehem, Plener, Jaworski, namiestnik i wielu dostojników. Nabożeństwo żałobne odprawił ks. arcybiskup Angerer, poczem kondukt ruszył na cmentarz. Nad grobem miał mowę wiceburmistrz dr. Grübl i prezes izby adwokackiej.

Komisya budżetowa po długiej debacie przyjęła rubrykę „zarząd centralny ministerstwa handlu". Minister hr. Wurmbrand oświadczył w toku debaty, że z prawdziwą przyjemnością wita każdą inicyatywę co do popierania drobnego przemysłu. Rząd będzie się starał na każdym kroku bronić drobnego i domowego przemysłu. Na interpelacyę Klaicza co do traktatu handlowego z Rosyą, odpowiedział minister, że w sprawie tej musi na razie zachować wielką rezerwę, gdyż rokowania jeszcze nie są skończone. Rząd austro-węgierski prowadzi je na zasadzie przyznania wzajemnie największych przywilejów, Rosya zaś postawiła kilka specyalnych żądań, nad któremi trzeba się gruntownie zastanowić. W każdym razie przywiązuje rząd wielką wagę do tego, aby rokowania jak najrychlej ukończyć.

P. S t a l i t z z Tryestu podziękował ministrowi i organom rządowym za rychłe załatwienie sprawy magazynów zbożowych w Tryeście, które rząd objął we własny zarząd, a p. Klaicz interpelował ministra, jakie stanowisko zamierza zająć wobec żądania Francyi przyznania exportowi jej wina takich samych ulg, jakie przyznano Włochom.

P. R u t o w s k i wyraził się z wielkiem uznaniem o poprzedniem kierownictwie ministerstwa handlu. Zdaniem mówcy jednak dotychczasowa akcya rządu na polu przemysłowem jest niedostateczna. Galicya wydała już setki tysięcy na podniesienie swego przemysłu domowego. Otóż mówca pragnie, ażeby i państwo przyczyniało się do tego w wyższej mierze niż dotychczas i aby pewne korzyści przysługujące rozmaitym korporacyom dostały się także w udziale stowarzyszeniom produkcyjnym.

**Rzym** 1 marca. W izbie deputowanych miał wczoraj Crispi mowę, w której oświadczył, że problem socyalny wymaga rzeczywiście załatwienia, ale nie takiego, o jakiem agitatorzy rozprawiają masom. Rozruchy na Sycylii nie zostały wywołane nędzą, ale sprzysiężeniem, które sprowadziłoby na kraj największe nieszczęścia, gdyby rząd zawczasu nie był przeciw niemu wystąpił. Rząd ma w ręku dowody, że stowarzyszenia sycylijskie „Fasci dei lavoratori" nie pokładały swej ufności w parlamencie, ale w rewolucyi. Obiecywano chłopom, że w r. 1894 dokonany zostanie podział gruntów, liczono bowiem na wojnę i na pomoc zagranicznego państwa. Sprzysiężeni okazali przytem tak mało patryotyzmu, że godzili się nawet na oddanie zagranicznemu państwu najważniejszego portu sycylijskiego. W dalszym toku odczytał Crispi odezwy publikowane przez sprzysiężonych w gminach sycylijskich. W odezwach tych wzywają ludność wprost do buntu. To też zaprowadzenie stanu oblężenia na Sycylii jest zupełnie sprawiedliwe zarówno z humanitarnego, jak i z politycznego stanowiska.

Po Crispim przemawiał jeszcze minister sprawiedliwości i bronił również wydanych przez rząd zarządzeń, poczem przerwano debatę.

**Londyn** 1 marca. Pomimo zaprzeczeń utrzymują się wciąż pogłoski o bliskiem ustąpieniu Gladstone'a.

**Peszt** 1 marca. Prezes gabinetu Weckerle, odpowiadając na interpelacyę Ugrona, oświadczył, że doniesienia węgierskich dzienników o projektowanej częściowej mobilizacyi i o przesuwaniu wojsk austryackich granicy serbskiej, są nieprawdziwe. Nasze stosunki zagraniczne są bowiem tego rodzaju, że o ile ludzkie kombinacye nie mylą, to nie będzie potrzeby wydawania podobnych zarządzeń w ciągu paru następnych lat.

**Wiedeń** 1 marca. Arcyksiężna wdowa Stefania udała się wczoraj wieczorem w daleką podróż. Pojedzie ona przez Tryest na wyspę Korfu, a ztamtąd do Kairu, gdzie spotka się z swym szwagrem księciem Filipem Koburskim i ze swą siostrą.

**Wiedeń** 1 marca. W tutejszej kasie chorych (Arbeiter-Kranken-Kasse) wykryto znaczną defraudacyę, popełnioną przez trzech urzędników tej kasy Brackla, Sojkę i Eppa. Zdefraudowana suma wynosi około 20.000 zł.

**Paryż** 1 marca. Studenci urządzili wczoraj demonstracyę przeciw nowoobranemu akademikowi Brunetiere'owi. Gdy rozpoczynał on swój odczyt w Sorbonie poczęli studenci wyprawiać piekielne hałasy i wznosić okrzyki na cześć Zoli, który był kontrkandydatem Brunetiere'a. Policya musiała wkroczyć i przywrócić porządek.

**Madryt** 1 marca. Nadeszła tu wiadomość, że Kabyle znowu napadli na rybaków hiszpańskich i pomordowali wielu. W mieście panuje ogromne wzburzenie umysłów.

**Londyn** 1 marca. Królowa Wiktorya wyjedzie 13 b. m. do Florencyi. W kołach dworskich utrzymują, że Gladstone nie wniósł dotąd podania o dymisyę.

**Paryż** 1 marca. *Gaulois* dowiaduje się, że podczas wizyty rosyjskiej eskadry w Tulonie została spisaną między Francyą a Rosyą konwencya militarna o charakterze czysto obronnym.

### Przyjechali do Lwowa

dnia 1 marca 1894.

HOTEL ŻORŻA. F. Scazighino z Przewoźca. M. Komarnicki z Jarosławic. Dr. B. Csillik z Tarnopola. K. Babecki i R. Swo kien z Krakowa K. Gramann z Gracu.

HOTEL EUROPEJSKI. T. Bąkowski z Baranowa. H Gotlieb z Teblowa. F. Stanek z Wiszeńki. S. Komarnicki z Zawadki. Z. Kościszewski z Bilczy. W. Stojowski z Przemyśla. A. Kostheim z Żurawicy. J. Kolinek z Wiednia.

HOTEL CENTRALNY. F. Polanowski z Kozłowa. A. Krajewski z Zabłoćca. S. Łomnicki z Wareża. A. Przyłęcki z Jasła. J. Feuerstein z Drohobycza. E. Deutsch z Wiednia. J. Siebenschein z Suczawy. F. Pick z Budapesztu. W. Raciborski z Podniestrzan. F. Prochaska z Brzozowa. A. Rużek z Krzemienicy.

HOTEL IMPERIAL. S. Szczepanowski z Peczeniżyna. L. Pogłodowski z Galicyi. A. Macilińaki z Czerniowiec. W. Głębocki ze Zbyszyc. W. Barański z Łukawic. Dr. S. Niedzielski z Wieliczki. H. Kiegen z Krakowa. K. Słoboda z Berlina. A. Swoboda z Tłumacza. M. Łubkowska z Kijowa.

## Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za siebie za nią żadnej odpowiedzialności.



**Lwów** dnia 1 marca. (Z Izby handlowej).

**Akcye** za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 216·— do 219·—. Kolej Lwow.-Czern. Jasska po 200 zł. w. 273.— do 276·—. Banku hipotecznego po 200 zł. w. a. 368·— do 378·—.

**Listy zastawne** za 100 zł.: Banku hipot. gal. 5% losow. w 40 lat. 100·80 do 101·50, 5% z 10% prem. 109·70 do 110·40, 4½% los. w 50 lat. 100·— do 100·70. Banku krajowego 4½% los. w 51 lat. 100·50 do 101.20. Banku krajowego 4% los. w 57 lat. 97·30 do 98.—. Tow. kredyt. gal. ziemsk. 4% (I. emisya) 98·30 do 99·—. 4% los. w 41½ lat. 98.20 do 98·90, 4% los. w 56 latach 98·30 do 98·90. 4½% los. w 52 lat. —·— do —.—.

**Obligi** za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4% 97·20 do 97.90. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% 102·30 do 103·— Kom. banku krajowego 5% w. a. II. em 102·30 do 103·—, Pożyczki krajowej 6% 105·— do —·—. 4½% 100·— do 100·70 4% z roku 1891 96·40 do 97·10 4% z roku 1893 96·40 do 97·10.

**Monety.** Dukat cesarski 5·90 do 6·— Napoleondor 9·90 do 10·—. Półimperyał 10·10 do —.—. Rubel rosyjski srebrny czy papierowy 1.32·—do 1.35·—. 100 marek niemieckich 60·90 do 61·50.

**Wiedeń** dnia 1 marca. (godz. 11 w połudn.) Kredyty 368.50, kred. węgierskie 437.50, Angiob. 158.75, Uniony 267.75, Bankvereiny 131.40, Länderbanki 256.90, Akcye tytoniowe 214·50 Staatsbahny 323.25, Lombardy 106.50, Elbethale 243·50 Rentapapierowa 98·37, Renta węg. 4% kor. 95·32 Renta węg. złota 4% 118·10, Alpiny 59·20, Marki 61·07 Losy tur. 64·—.

10.

# KRÓLOWA ZŁOTA.

POWIEŚĆ

**PAWŁA d'AIGREMONT.**

(Ciąg dalszy).

— Jesteś nikczemną!...

— Namyślisz się.

— Nigdy.

— Zobaczymy.

Od tego dnia życie na poddaszu, będące dotychczas dla Pauliny ciężkiem, stało się strasznem piekłem nie do wytrzymania. Wirginia ze zręcznością szatańską i okrucieństwem wyrafinowanem wywoływała pomiędzy ojcem i córką sceny, kończące się zawsze pobiciem Pauliny do tego stopnia, że biedna dziewczyna, skatowana i pokrwawiona, padała na podłogę na pół żywa. Pani Berthier, w której mieszkaniu odbijało się echo tych razów, nie mogła powstrzymać oburzenia.

— Opuść ten dom przeklęty — radziła, widząc na jej twarzy ślady brutalności ojcowskiej. — Gdyby twoja matka żyła powiedziałaby ci to samo!

Paulina wybuchła łkaniem.

— Zapewne — odrzekła — gdyby moja matka żyła, możebym opuściła dom, ale jej nie ma, a ja jestem związana złożoną przysięgą. Zresztą ojciec oświadczył mi, że jeżeli opuszczę go, to sprowadzi mnie przez policyę, ponieważ jestem małoletnią i że każe mnie zamknąć w więzieniu św. Łazarza.

— U św. Łazarza?... ciebie?... No, to są żarty! Słuchaj, mój mąż i ja jesteśmy ludźmi uczciwymi, cała dzielnica nas zna, i jeżeli opowiemy jaką jesteś, a jakim jest twój ojciec, to nie wiem kogo z was dwojga zamkną w więzieniu.

— Być może, ale ja na to się nie zgodzę. Mój ojciec źle postępuje ze mną, ale nie chcę, ażeby mówiono i wiedziano o tem. Nigdy!

— A więc wolisz by cię katowano?

— Wolę.

Pani Berthier nie mogła oprzeć się popędowi serca, pochwyciła ją w ramiona i pokryła pocałunkami.

— Jesteś świętą — rzekła — jak twoja matka.

A coby rzekła ta uczciwa kobieta, gdyby Paulina opowiedziała jej o zajściu z panem Henrionem!

Rzeczywiście nie było ani jednego tygodnia, w którym bogaty przedsiębiorca nie przychodziłby dowiedzieć się, czy Paulina nie namyśliła się i dręczyć ją swemi propozycyami, i by Wirginia, zawiedziona w nadziejach wyzyskania go, nie mściła się na biednej dziewczynie nowemi torturami.

## IV.

### Wielbiciele Pauliny

Nadeszła zima, w owym roku śnieżna, chłodna, surowa.

Jedyna pociecha wspierała biedną robotnicę, w jej życiu bolesnem, a była nią wzruszająca stałość jej smutnego wielbiciela.

Musiał zapewne zachorować pod koniec lata, gdyż przez kilka miesięcy nie było go widać wcale. To też nigdy Paulina nie czuła się tak opuszczoną jak w tym czasie.

Nakoniec pewnego dnia pokazał się, ale był tak blady i tak chwiał się na nogach, iż widocznem było, że przebył jakąś ciężką chorobę. Po tygodniu siły jego widocznie się wzmogły, gdyż szedł za nią dość daleko.

Po raz pierwszy od lat dwóch podszedł ku niej. Paulina zatrzymała się i odważyła się nawet zapytać:

— Chyba pan był chory?

Nieznajomy zbladł, lecz w tejże chwili promień szczęścia trysnął z jego oczu.

— Więc pani zauważyła moją nieobecność? — zapytał głosem drżącym.

— Ależ naturalnie — odrzekła Paulina — i niezmiernie cierpiałam na myśl, że mogło stać się panu co złego.

— Rzeczywiście, byłem bardzo chory na tyfus i również bolało mnie wielce, że nie mogłem zawiadomić pani o powodach mej nieobecności. Lecz nie miałem komu zwierzyć się. Jestem sam jeden, nie mam ani ojca, ani matki, ani rodziny, nikogo, komu mógłbym zaufać.

— Więc tak jak ja? Ach smutne takie życie! Ale teraz czuje się pan zdrowszym?

— Jestem już zupełnie zdrów i pierwsze wyjście poświęciłem pani.

— Dziękuję panu. Spostrzegłszy go, byłam tak uradowaną, że nie mogłam zapanować nad sobą i pierwsza zwróciłam się do pana. Niech pan przebaczy...

— Najchętniej i tembardziej, że będąc z natury nieśmiałym, nie odważyłbym się przemówić pierwszy. Ale teraz, gdy pierwsze lody złamane, to czy pozwoli mi pani czasem porozumiewać z sobą?

— Owszem. Odprowadzi mnie pan gdy będę wracała od roboty i w drodze będziemy gawędzili. Tym sposobem poznamy się lepiej.

— Ach! ja panią znam dobrze — odrzekł nieznajomy z uśmiechem, który jak promień słońca rozjaśnił tę twarz zazwyczaj chłodną i marmurową.

— Pan mnie zna? — zapytała Paulina zdziwiona.

— I bardzo dobrze nawet. Czując od dwóch lat nieprzezwyciężony do pani pociąg, potrzebowałem przecież zasięgnąć o niej wiadomości.

— Więc pan mnie kazał śledzić?

— Mam dość czasu i sam to czyniłem.

— I czegóż pan się dowiedział?

— Że pani jesteś sierotą prawie i bardzo nieszczęśliwą, lecz zarazem uczciwą i dumną, dotrzymującą danego słowa i przysięgi, tak trudnej do spełnienia.

— Może w tem trochę prawdy — odrzekła śmiejąc się, by ukryć zakłopotanie i rumieńce na twarzy. — Ale podczas pierwszej rozmowy naszej nie mówmy o tem, czy zgoda? To dla mnie takie przykre!

— Dobrze, skoro pani tego pragnie. A jednak chciałbym, żeby pani miała do mnie ufność.

— Może to nastąpi później. Ale teraz powtarzam, że to dla mnie bardzo bolesne — odrzekła i odwróciła twarz by ukryć łzy.

Nieznajomy spostrzegł je zaraz i zmięszał się.

— Ma pani słuszność, mówmy o czem innem.

— Dobrze.

— Moje imię Paulina, a pańskie?

— Piotr.

— A czem się pan zajmuje?

— Jestem oficyalistą.

— Ach, prawda! w banku Jacobsena?

Spojrzał na nią bystro i z niedowierzaniem.

— A pani skąd o tem wie?

— Skąd wiem? Był czas, w którym wiele mówiono w pracowni o panu.

— Z jakiego powodu?

— Widziano, jak pan nieraz stojąc za oknem, spoglądał na mnie lub przechadzał się i wyczekiwał mego powrotu do domu. A tego dość, by wzbudzić ciekawość. Wtedy pewnego dnia jedna z robotnic widziała jak pan wszedł do domu Jacobsena i opowiedziała wszystkim, z czego wywnioskowano, że pan pracuje w banku.

— A dalej? Co pani wie jeszcze?

— Nic nie wiem więcej. Powiedziałam, że nie chcę, aby zajmowano się panem i mną, a ponieważ towarzyszki moje wiedzą, że nie lubię, aby mięszano się do moich spraw, więc umilkły.

Naturalny ton, z jakim Paulina powiedziała to, rozprószył chwilowe podejrzenie Piotra. Widocznie była szczerą.

— Później opowiem pani wszystko o sobie, ale teraz mogę panią tylko zapewnić, że jestem człowiekiem uczciwym i że może mi pani ufać.

— Chociaż pierwszy raz dopiero rozmawiam z panem, nigdy jednak nie wątpiłam o tem.

Doszli do końca ulicy Lepic.

— Zbliżamy się już do domu — rzekła — i musimy się rozstać. Gdyby mój ojciec lub kto inny zobaczył mnie z panem, mogłaby mnie spotkać wielka przykrość.

— Więc do widzenia — rzekł Piotr — do jutra.

Odeszła swobodna i szczęśliwa, powtarzając jego imię, którego brzmienie czarowało jej ucho jak najpiękniejsza muzyka.

Wielbiciel jej nazywał się Piotr. Więc poznała się z nim i rozmawiała. I oto ona, będąca celem brutalnych pożądań przechodniów, po raz pierwszy w życiu spotkała się z szacunkiem dla siebie, z dobrocią i uczciwością i to jeszcze w człowieku, któremu oddała swe serce.

Jakież to wielkie, niezmierne szczęście w jej życiu biednem, pozbawionem wszelkiej radości! Jakże wynagrodzoną była za wszystkie cierpienia i walki!

Od tego błogosławionego dnia Piotr codziennie, nie zważając na niepogodę, śnieg i deszcz, oczekiwał na nią i odprowadzał do domu, zawsze z tym samym szacunkiem i nieśmiałością. Za to usiłował skłonić ją do mówienia jak najwięcej o sobie, pragnął, by opowiadała mu najdrobniejsze szczegóły swego życia i gdy powoli coraz więcej zgłębiał tę duszę, zdziwił się, odkrywając w niej tak nieprzebrany skarb uczciwości i inteligencyi.

(Ciąg dalszy nastąpi).